Nr. 235. Lwów — Sobota dnia 14 Października. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Kaliketa Pap. — Kypryana M. Jutro: A. 21 po Św. Poś. K. — N. 20 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 23, Zachód „ 5 „ 6 | Długość dnia g. 10 m. 43, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.


## Przegląd polityczny.

**Lwów** 13 października.

Oprócz projektu reformy wyborczej wniósł jeszcze rząd na pierwszem posiedzeniu Rady państwa inny projekt, na który wszyscy, przygnieceni doniosłością poprzedniego, prawie nie zwrócili uwagi, a który jednak wraża się bardzo głęboko w stosunki rolnicze, i jest jakby bladą kopią tego, co już gdzie niegdzie w Galicyi utworzyli dla siebie właściciele wielkich obszarów. Mówimy tu o projekcie obowiązkowych spółek rolniczych, zorganizowanych podług politycznych powiatów, albo okręgów sądów powiatowych. Obowiązek należenia do spółki spada tylko na włościan, którzy zaszargali swą posiadłość. Projekt ustanawia równocześnie chłopskie posiadłości rentowe, któremi mają opiekować się owe spółki. Skoro jest już pewien przymus, ograniczający dowolne rozporządzanie własnością, jest naprzykład bardzo spopularyzowana myśl obowiązkowej asekuracyi od ognia, przeto nie można dziwić się temu, że ten projekt ma jakby posmak socyalistyczny, objawiający się w obowiązku należenia do spółki, która będzie załatwiała wszystkie interesa swych członków, wynikające z ich nieruchomej ziemiańskiej własności. Więc będzie sprzedawała produkta rolnicze, wytworzone przez członków, dostarczała im wszelkich potrzebnych towarów, załatwiała ich sprawy pieniężne, spłacała długi, które następnie ratami odbierze z dochodów zagrody, a właściciela jej przez ten czas ograniczy do stanowiska rządcy na jego własnej ziemi — i to właśnie projekt nazywa posiadłością rentową, zupełnie — jak z tego widać — inną, aniżeli utworzone przed paru laty w Prusach, które się przyjmują z wielkim mozołem. Dawno już socyologia uznała, że takie spółki są jedynym ratunkiem na wielce groźne dla społeczeństw upadanie posiadłości włościańskich, ale propaganda wolnej organizacyi nie dawała prawie żadnych rezultatów, a to w skutek umysłowej ociężałości chłopów. Część rad, dawanych przez ekonomistów, weszła wprawdzie w życie, ale na niekorzyść włościan, mianowicie powstały setki żydowskich towarzystw i kas zaliczkowych, które zupełnie rujnowały chłopów, zamiast im pomagać tanim kredytem. Otóż projekt rządowy chce opieszałych zmusić do tego, co przez naukę uznane jest niepodzielnie za najlepszy sposób na upadek włościańskich gospodarstw. Odbiera on chłopom dowolność rozporządzania się ich własnością w pewnych wypadkach i granicach, ale w zamian ofiaruje możność rzeczywistej pomocy. Idzie tylko o to, aby formalistyka podatkowa i wszelkie procedury nie padły ciężką bryłą na zbawienne cele, do których zmierza projekt rządowy — i idzie jeszcze o to, aby cicha a złośliwa agitacya tych wszystkich, którym w ten sposób wymknie się skóra chłopska, nie utrudniła organizacyi i nie narobiła kwasów, nie wmówiła we włościan, że to „pany" coś wymyślili, aby chłopem rządzić.

Minister obrony krajowej także wystąpił z projektem. Jest to nowela do ustawy o obronie krajowej. Samej noweli jeszcze nie przedstawił minister, więc jeno z tego, co mówił o niej, wywnioskować można, iż idzie tu o stworzenie niby drugiego stopnia czynnej armii, w której obowiązek służbowy trwałby dwa lata, co już w Insbruku Cesarz zapowiedział dla strzelców tyrolskich podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Hofera. Oczywiście, nie jest to nic innego, jak środek do lepszego zorganizowania obrony krajowej bez obciążania ludności czy to nowymi wydatkami, czy znaczną stratą czasu na wojskowe wykształcenia, a w dalszym ciągu jest to może powolną próbą przejścia do dwuletniej służby pod bronią.

Trzeci z projektów rządowych, o przeniesieniu jednej trzeciej części sędziów powiatowych z VIII do VII klasy rangi, polepsza widoki awansu urzędników sądowych. Przy organizacyi bowiem sądownictwa w r. 1868 ustanowiono dla wszystkich sędziów powiatowych jedną rangę, t. j. VIII-mą. Do rangi tej przywiązana jest stała płaca 1400 zł., prawo do dwóch dodatków pięcioletnich po 200 zł., tudzież dodatek aktywalny od 240—300 zł. Było to wielce niewłaściwe, bo nie wszystkie sądy powiatowe są jednakowo obarczone pracą, rozmaitą jest także odpowiedzialność naczelnika sądowego. W odludnej górskiej mieścinie, np. w Lutowiskach lub Bukowsku sędzia przy pomocy jednego adjunkta zdoła załatwić wszystkie sprawy, są jednak i takie sądy, w których naczelnik ma pod sobą sześciu adjunktów jak np. w Drohobyczu, Sokalu, Jarosławiu itp. Na takie pełne odpowiedzialności stanowisko wybiera się zazwyczaj najzdolniejszych urzędników, jednakże to szczególnienie to ma tylko platoniczną wartość, pod względem materyalnym naczelnik sądu, załatwiającego rocznie trzydzieści tysięcy spraw, stoi na równi z przełożonym sądu, w którym liczba exhibitów nawet trzech tysięcy nie dosięga. Owóż w przedłożonym obecnie projekcie proponuje rząd przenieść jedną trzecią część sędziów powiatowych do VII rangi, t. j. do rangi radzcy sądu krajowego. Do tej rangi przywiązaną jest płaca roczna 2000 zł., dwa dodatki pięcioletnie po 200 zł. i dodatek aktywalny 420 zł. — Wdowy po urzędnikach VII rangi otrzymują pensyę 420 zł. a sieroty po 84 zł. rocznie. Po wejściu w życie tej ustawy posunie się 277 naczelników sądowych do VII rangi, wszystkich bowiem jest 843. Pociągnie to za sobą roczny wydatek 73.000 zł.

W czwartym projekcie rządowym wreszcie uregulowano trzy galicyjskie okręgi wyborcze do Rady państwa. Ze względu bowiem na to, że w Jaworznie utworzono nowy sąd powiatowy i przydzielono doń ośm gmin należących dotąd do trzech powiatów sądowych, konieczną było rzeczą uregulować, w jaki sposób teraz odbywać się tam mają wybory. Owóż sąd powiatowy w Jaworznie przydzielono do chrzanowskiego okręgu wyborczego, a zatem odtąd Chrzanów, Krzeszowice i Jaworzno stanowić będą jeden okręg wyborczy z miejscem głosowania w Chrzanowie, drugi okręg stanowią Kraków i Liszki, a trzeci Wieliczka, Skawina, Podgórze i Dobczyce.

---

Dziś zawita eskadra rosyjska do Tulonu — i zaczną się uroczystości „polityki sentymentów", jak *Grażdanin* nazywa stosunek Francyi do Rosyi. Taka polityka, zdaniem całej prasy obu tych państw, jest najlepszym wyrazem solidarności interesów, nie jakichś drobnych, wynikających z kupieckiego rachunku, ale bardzo wielkich, odczuwanych lepiej sercem, niż głową, chociaż w tym wypadku i serce i głowa dążą w jednym kierunku. Niezawodnie, jest to zupełna prawda, o ile rzecz dotyczy Rosyi, lecz sądząc zupełnie bezstronnie, nie można tego samego powiedzieć o Francyi. Po wojnie z Niemcami ona przecież nie była tak odosobniona, jak jest teraz, sympatyzowano z nią w Anglii, we Włoszech, nawet w Austryi, można powiedzieć, że wszędzie z wyjątkiem Niemiec, ale tylko nie w Rosyi. Carat nie miał wówczas ani słówka współczucia dla powalonej Francyi, owszem jego sentymenta zwracały się wtedy ku Niemcom i nad Newą fetowano nie żadnego admirała francuskiego, ale Bismarka, przybyłego w gościnę z Wilhelmem I. Więc wówczas serce rosyjskie milczało, a zaczęło się rozpływać w czułościach dla republiki dopiero wtedy, gdy kongres berliński zawiódł wszystkie nadzieje caratu na Bismarka. Odosobniona zupełnie, Rosya szukała bodaj jednej przyjaznej dłoni i kazała swemu sercu bić dla Francyi. Manewr ten nie zawiódł. Z początku rozbudzana i podtrzymywana sztucznie przez niektórych płatnych publicystów i deputowanych, miłość francuska ku Rosyi poczęła obejmować wszystkich, a jednocześnie stygły sympatye Europy dla Francyi. I teraz nie ma już ona życzliwych, oprócz caratu, który bierze od niej proch bezdymny, każe jej w swych fabrykach robić dla siebie karabiny, a w zamian daje tylko czułości. Więc dla Francyi jest to rzeczywiście polityka sentymentu, dla Rosyi zaś wyzyskiem tego uczucia. I teraz jest już za późno na jakikolwiek odwrót, bo gdyby w Paryżu odezwały się głosy rozsądku, to przez opłacanych przez Petersburg publicystów byłyby zakrzyczane, potępione, ogłoszone za głosy zdrajców lub szaleńców. Francya musi do dna wypić kielich złudzeń co do Rosyi, a wytrzeźwieje dopiero po jakiemś wstrząsającem nieszczęściu.

Dopiero dziś eskadra rosyjska zarzuci kotwicę w porcie tulońskim, a już od miesiąca we wszystkich dziennikach francuskich i rosyjskich odbywały się gorące wynurzenia z tej racyi. Trudno zatem wyobrazić, do jakiego stopnia temperatury podniesie się teraz to ciepło. Wytworzy ono zapał niebywały i tem gorętszy, że jednocześnie car wyjedzie z Fredensborgu odwiedzić dwa francuskie wojenne okręty, które umyślnie wysłano doń na wody duńskie, aby mu podziękować za zaszczytne wydelegowanie eskadry do Tulonu. Ale i tu, podczas gdy Francya tylko się cieszy, Rosya stara się jakiś zysk osiągnąć. Dano z Petersburga wskazówkę, że ta rewizyta za Kronsztadt ma być uroczystością nieobrażającą nikogo, pozbawioną zupełnie wojowniczego szowinizmu, całkiem pokojową — i tego Francya się trzyma. A tymczasem teraz rosyjskie dzienniki uderzyły z tego tonu, że oto Berlin powinien się zastanowić nad znaczeniem tulońskich manifestacyi i w rokowaniach o traktat handlowy okazać więcej skłonności do ustępstw, bo po tych manifestacyach mogą nastąpić inne, nie tak niewinne, a to tembardziej, że cały naród rosyjski oświadcza się raczej za zupełnem zerwaniem stosunków handlowych z Niemcami i za stałą wojną celną z nimi, aniżeli za przyznaniem im ustępstw, któreby miały bodaj cień dawnej opiekuńczej roli Niemiec względem ekonomicznego życia w caracie. Widzimy z tego, że w gruncie rzeczy uroczystości tulońskie nie są tak niewinne politycznie, jak o nich mówiono z góry; w uczuciach i zamiarach zostawią one pewien ślad, który jeszcze dalej popchnie ustawiczne rozpadanie się Europy na dwa odrębne i wrogie sobie światy.

## Wielka wojna w roku 189.?

II.

Następnych kilka rozdziałów przytoczymy w całości, przedewszystkiem rozdział o austryackim planie strategicznym.

*Toruń* 29 kwietnia.

Cesarz dał dziś wieczorem w umeblowanych naprędce komnatach tutejszego starego zamku bankiet na cześć br. Becka, szefa austryackiego jeneralnego sztabu. Br. Beck przybył tu z Wiednia, aby ze swoim niemieckim kolegą, br. Schlieffenem, zajmującym pełen odpowiedzialności posterunek, na którym ongi stał Moltke, porozumieć się co do jednolitego sposobu postępowania. Z wiarygodnego źródła dowiaduję się, że br. Beck przywiózł następujące bardzo ważne wiadomości: Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Rosyanie koniecznie chcą opanować Lwów. W tym kierunku też ciągnie Dragomirow z ogromnemi masami wojska z korpusów 4, 8, 9, 10, 11 i 12, nadto ma on otrzymać znaczne posiłki z paru innych korpusów, stojących w głębi Rosyi. Obronę Galicyi powierzono trzem armiom austryackim: jedna z nich w sile około 300.000 ludzi zbiera się we wschodniej Galicyi nad Dniestrem, druga 150 tysięczna opiera się o San i Przemyśl, trzecia zaś w sile 120.000 ludzi zbiera się w pobliżu Krakowa. Oprócz tego rozstawiono wzdłuż granicy galicyjskiej ośm dywizyi kawaleryi austryackiej.

Podczas gdy po obu stronach austryacko-rosyjskiej granicy odbywają się te ruchy, zbiera jenerał Hurko w Warszawie armię, składającą się z 5, 6, 14 i 15 korpusu, tudzież z rozmaitych innych oddziałów. Armia ta ma podwójne zadanie, a mianowicie szachować Niemców i równocześnie posuwać się przeciw lewemu skrzydłu Austryaków w kierunku Krakowa. Nadto wnosić można z rozmaitych oznak, że drugi korpus rosyjski z Wilna, a trzeci z Rygi maszerują wzdłuż dolnego Niemna w kierunku Królewca.

Sprawozdanie br. Becka uzyskało zupełną aprobatę cesarza, który też wręczył mu przy pożegnaniu jedną z najwyższych dekoracyi. Jak się dowiaduję, przywiózł br. Beck własnoręczne pismo Cesarza Franciszka Józefa do cesarza Wilhelma.

Armia szląska pod dowództwem księcia saskiego Jerzego ustawiła się równolegle do granicy rosyjskiej, przygotowana zarówno do frontowego wpadnięcia w kierunku Częstochowy, jako też do bocznego ruchu celem poparcia wojsk austryackich koło Krakowa.

W dniu 30 kwietnia odbyła się pierwsza potyczka koło Aleksandrowa. Dwa szwadrony huzarów pruskich, odbywając rekonesans spotkały się z silnym oddziałem kozaków i wymieniwszy kilka strzałów cofnęły się, niosąc do obozu wiadomość, że Aleksandrowo obsadzone jest silnie wojskiem wszystkich gatunków broni.

W Paryżu tymczasem wywołała wiadomość o tem, że na granicy niemiecko-rosyjskiej padły już strzały, ogromne wzburzenie umysłów. Oto jak autorowie opisują sceny, które ich zdaniem dziać się będą w Paryżu, gdy rozejdzie się wieść o wybuchu wojny między Niemcami a Rosyą.

*Paryż* 30. kwietnia.

Dziś przyniósł dziennik *Le Soir* wiadomość o potyczce pod Aleksandrowem. Wiadomość ta wywołała tu prawdziwie dziki entuzyazm. Od kilku już dni odbywają się długie narady gabinetowe, a cała prasa domaga się bezzwłocznego wypowiedzenia wojny Niemcom. Zamożniejsi Niemcy wyjeżdżają z całym pośpiechem z Paryża, przeczuwając, że zanosi się na coś złego.

Gdy w mieście dowiedziano się o depeszy dziennika *Soir*, pozamykano wszystkie sklepy i biura, a nieprzejrzane tłumy ludności rozlały się po ulicach wznosząc radosne okrzyki, że nareszcie godzina zemsty wybiła. Znajdowałem się właśnie w pobliżu Wodewilu, gdy człowiek jakiś uginając się pod olbrzymim pakiem gazet dopiero co wydrukowanych, podążał do najbliższego kiosku. W okamgnieniu rzucił się tłum na niego i rozchwytał wszystkie gazety. Właścicielka kiosku z płaczem załamywała ręce i ubolewała nad swą stratą, w tem jakiś jegomość uniesiony na rękach tłumu wsławił głowę do okienka kiosku i zapytał ją szorstko, jaką właściwie stratę poniosła. — „Sto franków" rzekła nie namyślając się sprytna kobieta, a jegomość ów rzucił jej dwieście i potem krzyknął z całych piersi: „Obywatele robię wam prezent z tych gazet, zawierających tak wspaniałą nowinę. „Vive la Russie, A bas la Prusse". Ten okrzyk rozkiełznał namiętności pospólstwa, a cały bulwar od jednego końca do drugiego trząsł się od ogłuszających okrzyków. Omnibusy, tramwaje i inne wehikuły nie mogły posunąć się ani kroku naprzód i przedstawiały z gestykulującymi dziko woźnicami i pasażerami drastyczny i do całego otoczenia wybornie dostrajający się obraz. Sto osób równocześnie probówało mówić, co wywoływało zamęt taki, że gorszego chyba i pod wieżą Babel nie było.

Ja sam miałem sposobność dziękować Bogu za to, że moja wymowa francuska zeszpecona jest angielskim akcentem. Kiedy bowiem, kto, tak, jak ja, jest blondynem i nosi okulary, narażony jest na ataki tłumu tak gwałtowne że przed nimi zadrży najodważniejszy człowiek. W okamgnieniu otoczył mnie rozpasany motłoch, a okrzyki jego „Precz z Prusakami", były jak to mogłem zauważyć, wprost do mnie skierowane. Ponieważ nie miałem innego wyjścia, przeto począłem i ja na całe gardło wrzeszczeć: „Niech żyje Francya" i „Precz z Prusami".

Tłum rozśmiał się, usłyszawszy mój akcent angielski i zostawił mnie w spokoju, ja zaś w głębi serca dziękowałem Bogu, że mojej francuszczyzny uczyłem się w Londynie, a nie w Berlinie, tem bardziej, gdy się dowiedziałem, że na dworcu kolei północnej pokaleczono niemiłosiernie jakiegoś Niemca, a dyrektor wielkiej opery omal życiem nie przypłacił swego pietyzmu dla muzyki Wagnerowskiej.

*Sceny na placu Zgody.*

*Paryż* 30 kwietnia.

Dziki orkan huczał popołudniu na tym placu przed pomnikiem Strassburga, na którym od wielu lat znajduje się groźny napis, którego prawdziwe znaczenie nikomu nie jest tajne. Napis ten opiewa:

L. D. P. (t. z. Ligue de Patriotes — liga patryotów).
Qui vive? La France.
1870. 18—
(t. z. Kto żyje? Francya. 1870. 18—)

Ogłuszający wrzask dosięgnął punktu kulminacyjnego, gdy zwarta falanga ludzi zjawiła się na placu i przemocą torowała sobie drogę do pomnika. W środku tej falangi kroczyło dwudziestu, albo trzydziestu ludzi, niosących długą drabinę, na której stał malarz w bluzie. Oblicze tego malarza było straszne namiętnością, która go pożerała, ryczał on ustawicznie ochrypłym głosem „dziewięćdziesiąt trzy" (quatre vingt treize) w takt zaimprowizowanej naprędce melodyi, a motłoch wtórował mu z całej siły. W lewej ręce trzymał ów malarz garnek z czerwoną farbą, której zawartość obryzgiwała osoby niosące drabinę, one zaś rozmazywały ją sobie i swoim sąsiadom po twarzy tak, że cała ta zgraja wyglądała, jak gdyby z biedą uciekła przed krwawą rzezią. W prawej ręce trzymał malarz pęk pędzli, to też w okamgnieniu zrozumiały tłumy, po co ten malarz zbliża się do pomnika i jaki cel mają te przez tłumy rytmicznie w formie marsza powtarzane słowa quatre vingt treize (dziewięćdziesiąt trzy).

Jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, zrobiło się wolne przejście dla posuwającej się naprzód falangi, która też szczęśliwie dostała się ze swą drabiną do pomnika i malarz wziął się do roboty. Nadeszła chwila grobowej ciszy. Z uznania godną zręcznością narysował on w okamgnieniu kredą cyfry 9 i 3. Z zapartym oddechem przypatrywali się wszyscy każdemu ruchowi malarza, a kilka osób, stojących koło mnie, rozpłakało się, gdy malarz, zanim umaczał pendzel w farbie, objął kolana posągu i z radosnym okrzykiem je ucałował. Potem usiadł na szczeblu drabiny i czerwoną farbą wypełnił naszkicowane kredą zarysy cyfr. Jakiś sążnisty drab, stojący koło mnie, pozdrowił mnie słowy: „To jest krew Francyi, którą on maluje". Tymczasem malarz skończył swą robotę i czekałem formalnej eksplozyi powszechnego entuzyazmu, wszelako doznałem rozczarowania. W milczeniu przyjęły tłumy zapowiedź zawartą w tych cyfrach, jak

---

12)

## Nowy filozof polski.

(Ciąg dalszy).

— Kaszlesz...

— Eh, cóż to za kaszel.

— Jesteś rozgorączkowany...

— I to głupstwo. Owszem, tak wzmocnił mnie sen, że zaczynam przypuszczać... At, niedołężnieję i tyle!

— Ależ, Zdzisiu — zawołała siostra, ściskając go — właśnie uwierz w to, że musisz być zdrów, a wyzdrowiejesz...

— Może!... — odparł. — Pyszna rzecz leżeć na łóżku... — mówił dalej. — Tak, gdybyś była ze mną w czasie tego podłego zapalenia płuc, nie miałbym dziś awantury.

— Dla czegożeś mnie nie wezwał?...

— Nie śmiałem. Tyle pisałaś o swojej samodzielnej pracy, tak byłaś szczęśliwą, że sama dajesz sobie radę, że nie potrzebujesz być ciężarem i nadzwyczajnym dodatkiem w rodzinie (pamiętasz?...), iż byłoby podłością z mojej strony pozbawiać cię tego zadowolenia... Wreszcie, ja sam czułem się dumny z takiej siostry, z takiej emancypantki...

— Nigdy nie byłam nią...—szepnęła Madzia.

— Byłaś, moje dziecko, byłaś!... — odparł z odcieniem smutku Brzeski. — Taki już duch czasu, że wszyscy młodzi mężczyźni są pozytywistami, a kobiety emancypantkami...

Dziś — dodał po chwili — gdy, choćby tylko w imaginacyi, stanąłem nad grobem, a nadewszystko, gdy słucham tego oryginała Dębickiego, żal mi... Ach, jak inaczej urządziłbym sobie życie, gdybym wierzył w nieśmiertelność duszy!...

— Wiesz, Zdzisławie — wtrąciła Madzia — że i ja byłam bardzo nieszczęśliwa. Chociaż dzisiaj nawet nie wyobrażam sobie, jak można nie wierzyć...

— Wam łatwiej przychodzi odzyskanie wiary — rzekł Zdzisław — mniej czytacie, mniej rozprawiacie... A w nas!... Po za wszelkimi argumentami, które wyglądają bardzo rozsądnie, widzimy same znaki zapytania... Bo czyliż teorya Dębickiego jest czemś więcej, aniżeli hipotezą, fantazyą?... Chociaż... z tem *czuciem* naprawdę zabił mi klina w głowę...

— Wiesz, co mi przyszło na myśl?... — zawołała nagle Madzia.

— No?...

— Jedź jak najprędzej do Meranu i... mnie zabierz...

Brzeski wzruszył ramionami i sposępniał. Madzia znowu zrozumiała, już po raz niewiadomo który, że jej brat zaciął się na tym punkcie.

Brzescy byli Rusinami i Madzia czuła sama w sobie tę melancholijną, niby potulną naturę, która, w powodzeniu przejrzysta i delikatna jak łza, w chwili niepowodzenia, czy walki, staje się nieubłaganą jak kamień, dopóki znowu, w epoce ciszy, we łzach się nie rozpłynie.

Przed jedenastą z rana zapukał do ich drzwi Dębicki. Madzia i jej brat przyjęli go okrzykami radości.

— Cóż tam, dobrze? — zapytał profesor.

— Niech pan sobie wyobrazi — odparła Madzia — że Zdzisław spał całą noc i jest pełen otuchy.

— Nie przesadzaj! — wtrącił brat. — Poprostu zrozumiałem, że zarówno nicość wieczna, jak i moje suchoty, nie są pewnikami... Można o nich rozprawiać...

Dębicki wysunął dolną wargę.

— Uuu!.. — mruknął. — Ależ pan naprawdę jesteś zdrowszy, aniżeli przypuszczasz, a nawet aniżeli ja myślałem...

I roześmieli się wszystko troje.

— Wie pan profesor — odezwał się Zdzisław — że dziś wieczór wyjadę do Meranu...

— Bardzo dobrze.

— A mnie ze sobą nie chce wziąć... — wtrąciła Madzia.

— Tem lepiej.

— Więc i pan profesor przeciw mnie? — zapytała z żalem.

— Ale pan profesor winien nam dokończenie swojej teoryi — przerwał jej brat.

— Owszem, dokończę.

— O duszy, panie profesorze... o tej duszy, w którą chcę uwierzyć i... jeszcze nie mogę, czy nie wszystko rozumiem... — zawołał Zdzisław.

— Proszę pana — odparł Dębicki, siadając na fotelu — zapewne słyszał pan o dwu nowych wynalazkach w dziedzinie akustyki. Jednym jest jakiś telefon, rodzaj telegrafu, który przenosi nietylko szmery, ale tony, śpiew i ludzką mowę. Drugim ma być — fonograf, cudacka machina, która utrwala jakoby artykułowane dźwięki na cynfolii, przechowuje takowe i... odtwarza w razie potrzeby!... Wyznaję panu, że każda z tych wiadomości w pierwszej chwili rozśmieszyła mnie. Ale gdy przeczytałem opisy tych aparatów, zobaczyłem rysunki, zastanawiałem się... już dziś nie zdumiewają mnie. I nie zdziwiłbym się nawet, gdybym zobaczył na własne oczy ów telefon przenoszący i fonograf — przechowujący mowę ludzką.

To samo z każdą nową prawdą. Z początku przeraża nas, odurza, zdumiewa... A w końcu przyzwyczajamy się do niej i nawet dziwimy się, że można było wątpić o jej prawdopodobieństwie.

— Pan profesor ma zupełną racyę — wtrąciła Madzia.

— Tak — odezwał się Zdzisław .— A jeżeli dusza różni się od materyalnych zjawisk, w takim razie powinna posiadać jakieś niezwykłe, niemateryalne funkcye...

— Za pozwoleniem... Funkcye duszy są „zwykłe" — dla nas; ale zarazem są i niemateryalne. Naprzykład. Wie pan, że nasze oko podobne jest do kamery fotograficznej, zamkniętej wrażliwą płytką. Na tej płytce malują się obrazy przedmiotów, jak na siatkówce naszego oka: każdy przedmiot widzimy tylko z *jednej strony*. Pan widzisz mnie w tej chwili tylko z frontu — nie z tyłu i nie z boku; tem mniej zaś nie widzisz pan mego wnętrza. Otóż proszę pana, wyobraźnia nasza posiada tę własność, że: w jednej chwili możemy przedstawić sobie człowieka, nietylko: z przodu, z tyłu, z boków, z góry i z dołu, ale nawet—jednocześnie możemy przedstawić sobie jego płuca, serce, żołądek, słowem — wnętrze. Innymi wyrazami: nasze oko materyalne, w najlepszym razie, ogarnia trzy strony równoległościanu i to w skróceniu; nasza zaś wyobraźnia ogarnia wszystkie jego ściany i wnętrze.

— Ależ panie profesorze, zjawisko to polega na kojarzeniu wyobrażeń!... — zawołał Brzeski.

— Daj pan spokój! Według teoryi kojarzenia, która jest dziecinnym wybiegiem w psychologii, każda ściana i wnętrze bryły, ma specyalną komórkę w mózgu, które to komórki w pewnej chwili grają razem. Lecz tu nie chodzi o możliwą czy nie możliwą „grę komórek", ale o fakt, że ja — w jednej chwili mogę czuć rzeczy, których natura nigdy nie pokazuje mi w jednej chwili... Mogę naprzykład wyobrażać sobie, czyli — czuć w pamięci — siebie samego w wieku dziecinnym, młodzieńczym, dojrzałym i obecnym, czego nikt nigdy nie widział i nie zobaczy, przynajmniej— w tem życiu.

— Ależ to jest kojarzenie wspomnień... pamięć!..—wtrącił Brzeski.

— A co to jest pamięć?.. Pamięć jest to *X*, czy *alfa*, a wyobraźnia jest to *u*, czy *beta*... Czego mnie te wyrazy uczą?.. Niczego. W całej naturze znajdujemy ślady pamięci. Na drzewach znać ślady siekier, na polu ślady deszczów, w skorupie ziemskiej ślady epok geologicznych. Może być, że i w mózgu są jakieś tego rodzaju ślady, ale one nie są pamięcią, czyli: jednoczesnem czuciem wrażeń, faktycznie o całe lata oddalonych od siebie.

Wreszcie, powiem panu, że owe ślady na mózgu wydają mi się bardzo wątpliwymi. Gdyby człowiek odbierał na godzinę tylko 60 wrażeń, miałby ich na dzień przeszło 700, na rok przeszło 250 tysięcy, a na pięćdziesiąt lat przeszło 12 milionów. Gdzie u licha pomieści się to wszystko, jeżeli najprostsze wrażenie (według waszej psychologii) potrzebuje kilkudziesięciu, a nawet kilkuset komórek?

— Mózg składa się z bilionów komórek...

— Wybornie. Ależ gdzie są komórki, utrzymujące porządek w tej bilionowej orkiestrze?... I czyliż te rozmaite komórki, złożone z oddzielnych atomów, mogą wytworzyć jedność czucia? Zresztą, kochany panie Zdzisławie, porównaj dwa poglądy. Ja mówię: dusza jest istotą prostą; wprawdzie nie rozumiem jej budowy, ale czuję jej prostotę. Zaś materyalizm uczy: mózg jest organem straszliwie złożonym, którego ani rozumiesz, ani odczuwasz, a czucia i jedności — wcale nie możesz pojąć. Która z tych dwu teoryj jest prawdopodobniejsza i ma więcej sensu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdyby po raz pierwszy zrozumiały straszną doniosłość tej chwili. Wszelako ta cisza nie trwała długo, na nowo zagrzmiał huragan okrzyków, gdy człowiek jakiś wlazł na drabinę i zdarł z pomnika krepę żałobną, która tak długo go szpeciła.

Teraz nastąpiła scena, która tylko w Paryżu jest możliwa i która bardzo dobrze mogła rozegrać się także w teatrze. Nigdy jeszcze artysta, choćby nie wiedzieć jak wielkie święcił tryumfy, nie wybrał dla swego występu tak stosownej chwili, jaką była ta, w której Jan Reszke pojawił się na scenie. Znakomity śpiewak jechał właśnie do jednego ze swych przyjaciół i woźnica z trudnością torował sobie drogę przez tłumy, gdy w tem kilka osób poznało artystę i głośno wymówiło jego nazwisko. Kilkadziesiąt rąk odprzęgło konie od powozu, zaniosło śpiewaka do pomnika z którego ostatnie szczątki żałobnej krepy zdarto i usadowiło go na piedestale a równocześnie z tysiąca piersi wydobył się okrzyk, domagający się od artysty zaśpiewania Marsylianki.

W towarzystwie Reszkego znajdowała się pięknie ubrana dama, która z początku bardzo zaniepokojona, poznała wnet pokojowe zamiary tłumu, a kiedy się zoryentowała w znaczeniu chwili, zdjęła z siebie wspaniały płaszcz szkarłatny i rzuciła go przyjacielowi. Nie bez trudności udało się Reszkemu zarzucić ten płaszcz malowniczo na statuę, zdobiącą pomnik, co wywołało znów ogłuszające okrzyki, trwające kilka minut. Nareszcie uciszyło się i Reszke począł śpiewać Marsyliankę. Z początku blady i trochę zakłopotany, na widok tak olbrzymiego audytoryum, wkrótce odzyskał swobodę umysłu i śpiewał z porywającym zapałem, mając u nóg swoich jakich 120 tysięcy słuchaczy, którzy mu wtórowali. Było może najpotężniejszy i najwznioślejszy chór, jaki kiedykolwiek ludzie słyszeli. Nareszcie pozwolono śpiewakowi zstąpić ze swego wysokiego stanowiska i udać się do powozu. Jak tego się można było spodziewać, ludność wyprzęgła konie, a kilkuset ochotników obwiozło Reszkego i jego towarzyszkę w tryumfie po ulicach. Narodowość wielkiego artysty uczyniła go bożyszczem Paryżan. (Autorowie jak widzimy są w błędzie, gdyż uważają Reszkego za Rosyanina. Przyp. Redakcyi).

W tem miejscu przerwiemy dalszy opis wypadków w Paryżu, nadmienimy tylko, że cała lawina tłumu udała się z placu Zgody przed pałac Elizejski, gdzie mieszka Carnot. Na natarczywe nalegania kilkudziesięciotysięcznego tłumu, musiał prezydent wyjść na okno i miał do ludu przemowę, w której zapowiedział, że rząd francuski dziś jeszcze zabierze głos i zażąda od Niemiec niezwłocznego zaniechania kroków nieprzyjaznych przeciw Rosyi, ale także zwrotu prowincyi zabranych Francyi przed dwudziestu kilku laty.

Zapowiedź ta wywołała oczywiście olbrzymi entuzyazm, a tłumy poczęły wołać: „Do Berlina“, „Do Berlina“.

Rzęsisty deszcz przeszkodził dalszym demonstracyom, zwłaszcza że było to już późną nocą.

Nazajutrz wypowiedziała Francya oficyalnie wojnę Niemcom. Cesarz Wilhelm otrzymał w głównej kwaterze w Toruniu depeszę Capriviego, donoszącą o tym wypadku, zdał więc naczelne dowództwo wojsk operujących przeciw Rosyi w ręce króla saskiego, a sam odjechał pospiesznie do Berlina, aby udać się na bardziej zagrożoną granicę zachodnią.

## Z kolonii polskiej w Brazylii.

San Matheus 8 września.

*[W brazylijskim stanie Paraná].*

Czytając różne gazety polskie tak amerykańskie jak europejskie, nie spotkałem się jak dotąd nigdzie z listem, w którymby wspomniano cokolwiek o nas i tak postanowiłem w krótkich słowach skreślić nasze położenie w Brazylii, w kraju, gdzie co dnia niemal zmieniają się rządy i prócz wielkich, małe rewolucye są prawie na porządku dziennym.

Podstawę rządu stanowią dziś, równie jak za cesarstwa, dwie partye. Za czasów dom Pedra nazywały się one *Conservador* i *Liberal*, obecnie noszą nazwę *Republicanos* i *Republicanos Federalistas*, a żadna z tych partyi nie miała i nie ma dotąd na celu polepszenia stosunków w kraju, nie zastanawiała się wcale nad tem, jakby złemu zapobiedz. Całem zadaniem każdej jest dostanie się do rządów, aby w czasie swego panowania różnych urzędów, aby ci tym sposobem mogli sobie do woli ponapełniać kieszenie i zaopatrzyć się w gotówkę na czas, gdy druga partya będzie u steru rządów. Stało się bowiem w Brazylii zwyczajem, że nowi władzcy usuwają natychmiast po objęciu rządów wszystkich urzędników, których mianowali poprzednicy.

Brazylijczycy powierzchownie coś niby czynią dla dobra kraju, zakładają rządowe fabryki, sprowadzają kolonistów, tworzą kolonie i t. d. Kto się na to zdaleka patrzy, może w rzeczy samej pomyśleć, że to wszystko się czyni, aby podnieść dobrobyt w Brazylii, my tu jednak, którzy dotykamy się tych rzeczy zblizka, wiemy doskonale, że cel jest zupełnie inny. Którykolwiek z urzędników zapytany, dlaczego zakładają się fabryki, kolonie i t. d., da odpowiedź, która starczy za wszystkie objaśnienia: „przedewszystkiem ja — a potem Brazylia“.

Weźmy jako przykład urzędników kolonizacyjnych. W rozmowie ze mną szef kolonizacyi p. Brandoca wyraźnie oświadczył: „Niech Europejczycy nie myślą, aby kolonizacyę prowadzono dla ich dobra, albo dla tego, aby Brazylia potrzebowała kolonistów. Wcale nie! Wszystko się czyni jedynie dla tego, abyśmy Brazylijczycy, to mogli więcej zarabiać i aby nasi nie cierpieli niedostatku bez urzędów“. — Zapytany, zkąd wezmą pieniędzy, aby tylu urzędnikom dać stosowne utrzymanie — urzędy bowiem pochłaniają więcej niż rzecz sama — odpowiedział, że cła od towarów eksportowanych i importowanych muszą na to wystarczyć, a gdyby ten środek zawiódł, to istnieje przecież Europa, która pieniędzy pożyczy.

Rzecz jasna więc, że rząd nie kolonizuje Brazylii dla tego, aby kraj wzbogacić, ale dla tego, aby swych własnych ludzi utrzymać. Miliony, jakie wydano na kolonizacyę, są pomimo to fantazyą pod względem celu, na jaki je przeznaczono. Wydano je wprawdzie w rzeczywistości, lecz najwyżej dziesiąta z nich część posłużyła na zapomogi dla kolonistów, reszta zaś utonęła w kieszeniach urzędników, którzy z całych gromadzą fundusze publiczne.

Zdzierstwo panuje tutaj niesłychane i warunki bytu, szczególniej dla nas Polaków są tutaj nadzwyczaj utrudnione. Z jednej strony Polak pozbawiony radzi kiedy dostąpi opieki władzy i otrzyma sprawiedliwość, z drugiej strony znowu Niemcy opanowali niemal cały handel i rosną sami w pierze, zbogacą innych. Każdy wychodźca Polak powinien się dobrze zastanowić nad tem, czy jako przyszłą swoją siedzibę obierze Brazylię, musi się przygotować na ciężką walkę z losem i pracę nieraz nad siły, w dodatku w nadzwyczaj dla Europejczyka niezdrowym klimacie.

W San Matheus znajduje się obecnie około stu polskich rodzin, pomiędzy któremi panuje godna pochwały solidarność i pomoc wzajemna. Aby się wyrwać z pod zależności od rządu — San Matheus jest bowiem kolonią rządową — postanowiliśmy wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby utworzyć kolonię własną za przykładem Niemców, którzy zakładają olbrzymią kolonię nad brzegami rzeki Rio Negro. Co do wyboru miejsca pod kolonię przyszłą, to nie jesteśmy zdecydowani, prawdopodobnie jednak osiedlimy się przy spławnej rzece Iguass, jeżeli nas nie ubiegną Niemcy, którzy również na to miejsce mają ochotę, gdyż komunikacya w tamtych stronach jest bardzo ułatwiona a ziemia nadzwyczaj wyborna i pod płody dobie obfite.

Jak dotąd, w San Matheus musimy się obchodzić bez polskiego księdza, a brak ten dotkliwie nam się czuć daje. Potrzeba nam tu księdza i to koniecznie misyonarza, aby z tutejszymi księżmi bezwarunkowo nic nie miał do czynienia i od nich nie zależał. Inaczej, zamiast odprawiać służbę Bożą i lud polski utrzymywać w wierze ojców, będzie musiał mięszać się do polityki, znosić rozmaite przykrości, a przytem nieraz narażony będzie na utratę posady, mienia a nawet życia. Obecny *vigario general* Alberto t. j. zastępca biskupa w Paranie mści się w dotkliwy sposób na tych księżach, którzy nie chcą należeć do jego stronnictwa, koloniom polskim chce gwałtem narzucić księży portugalskich, nadużywając nierzadko swej władzy kościelnej. Lud nasz wskutek tego nie chodzi do kościoła, gdzie, jak powiada „obcej wiary“ księża odprawiają nabożeństwo, a o spowiedzi już nawet mowy być nie może, gdyż ksiądz z grzesznikiem nie rozumieją się nawzajem.

Księża brazylijscy są w ogóle dla Europejczyków bardzo wrogo usposobieni, nad europejskimi księżmi koniecznie chcą wziąć górę i bardzo niechętnie dopuszczają ich choćby na najuboższe parafie. Sami między sobą żyją w wielkiej niezgodzie, kłócą się ciągle, a każdy choćby najmniejszy zatarg wyciąganym jest na szpalty dzienników i rośnie do rozmiarów skandalu. Ztąd też ludność miejscowa, patrząc na te ciągłe walki, jakie się ku ogólnemu zgorszeniu odbywają pomiędzy jej duchownymi przewódzcami, traci poczucie moralności i bojaźni Bożej i staje się raczej podobną do bydląt niż do ludzi. Rozboje, gwałty i morderstwa stały się w Brazylii czemś zwyczajnem i naturalnem, moralność zniknęła a sprawiedliwość chroma na przekupstwo.

Księży polskich mamy tylko w Curitibie, w Paranie nie mamy ani jednego. Odnieśliśmy się do polskich misyonarzy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, aby który z nich osiedlił się u nas na stałe, dotychczas jednak żaden z księży nie pospieszył na nasze wezwanie. Prawdę rzec nam niewymownie, że nasi potrzeb duchowych nie możemy zaspakajać w języku ojczystym.

Oprócz księdza przydałby się nam również i nauczyciel sumienny a gorliwy, gdyż obecnie dzieci nasze albo skazane są na nieuctwo zupełne, gdyż rodzice zajęci ciężką pracą od wczesnego ranka do późnej nocy, sami o kształceniu swego potomstwa myśleć nie mogą, albo też na wynarodowienie w późniejszych latach. Z konieczności będą się musiały uczyć w szkołach hiszpańsko-portugalskich, jakiej się tutaj używa i zapomną naturalnie mowy ojczystej.

Ani księdzu, ani nauczycielowi złotych gór obiecywać nie możemy, w każdym razie będą mieli zapewniony byt i przyzwoite utrzymanie.

# KRONIKA.

Lwów 13 października

**Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy Tadeusza Kościuszki odbędzie się w kościele katedralnym w poniedziałek dnia 16 b. m. o godzinie dziewiątej rano. W r. b. przypada 76-ta rocznica śmierci tego wielkiego wodza.

**Z Uniwersytetu.** P. Władysław Maślakiewicz otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

**Mianowania.** Rodak nasz, dr. Justyn Karliński, c. k. lekarz powiatowy w Bośnii, mianowany został lekarzem przybocznym sułtana Abdul-Hamida.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisała z terminem do 15go listopada r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

**Przeniesienia.** Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Józefa Neumanca z Tarnopola do Zbaraża.

**Wybory uzupełniające** do Rady państwa. Ks. Konstanty Gruszkiewicz, gr. kat. proboszcz w Kulikowie, „świadczył“, iż o mandat poselski do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich, okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal ubiegać się nie zamierza.

Rusini z powiatu żółkiewskiego wydali odezwę, w której gorąco popierają kandydaturę ks. kanonika Mikołaja Rozdzielskiego, gr. kat. proboszcza w Sokalu, i zwołują przedwyborcze zgromadzenie na dzień 17 bm. do Rawy, na dzień 18 do Żółkwi, a na 19 bm. do Sokala.

**P. Maksymilian Zdulski**, wicemarszałek Rady powiatowej kolbuszowskiej. dotknięty od dłuższego czasu chorobą oczów, poddał się operacyi, którą znakomity okulista dr. E. Machek ze zwykłą sobie znakomitością i najpomyślniejszym skutkiem wykonał.

**Gimnazyum V we Lwowie.** Namiestnictwo uwiadomiło Radę miejską, iż Cesarz uwzględniając petycyę lwowskiej Reprezentacyi miejskiej, zezwolił na przeistoczenie niższego gimnazyum V we Lwowie na 8-klasowe, przez stopniowe otwieranie klas wyższych. W tym roku otwarto już klasę V.

**Mapę powiatu lwowskiego** postanowił wydać Oddział lwowski Tow. pedagogicznego.

**Uwolnienie od podatków.** Wydział krajowy postanowił uwolnić „Towarzystwo powroźnicze“ w Radymnie od krajowych dodatków do podatków na czas od 1 lipca 1893 do 30 czerwca 1903.

**Szkoła handlowa we Lwowie.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytano następujący wniosek nagły, postawiony przez p. r. dra Roszkowskiego: „Uznając nieodzowną potrzebę zaprowadzenia szkół handlowych w naszem mieście, Reprezentacya poleca prezydyum: 1) wniesienie petycyi do rządu o założenie akademii handlowej we Lwowie, bądź jako osobnej szkoły, bądź też jako jeden z wydziałów szkoły politechnicznej; 2) poleca się wystosowanie pisma do Namiestnictwa i Wydz. kraj. z prośbą o życzliwe poparcie tej sprawy, mającej pierwszorzędną doniosłość nie tylko dla naszego miasta, ale i całego kraju. Wniosek ten Rada przyjęła jednogłośnie.

**Śluby.** Wczoraj w kościele św. Mikołaja we Lwowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Balbiny Wojcikiewiczówny z p. Karol. Czuderną urzędnikiem Banku kraj.

Jutro w sobotę o godzinie 8 rano odbędą się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie zaślubiny panny Julii Bothówny z p. Władysł. Sawczyńskim, urzędnikiem pocztowym.

W Podwysokiem koło Mikołajowa odbędzie się jutro ślub panny Zofii Gizowskiej z p. Włodzimierzem Barańskim.

**Koncert.** Jutro o godzinie wpół do 8mej wieczorem odbędzie się w Domu Narodnym koncert artysty skrzypka F. Kreislera ze współudziałem prof. Neuhausera.

W Samborze miał wczorajszy koncert Kreislera tak wielkie powodzenie, iż na ogólne życzenie musi artysta dzisiaj t. j. w piątek dać tam jeszcze jeden koncert.

**Ze stowarzyszeń.** Walne zgromadzenie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w niedzielę rano o godz. 10-tej w sali ratuszowej.

**Nowy sąd powiatowy** w Jaworznie wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1894 r.

**Z politechniki.** Otwarcie roku szkolnego na politechnice we Lwowie odbędzie się w tym roku z większą niż zwykle okazałością a to z powodu, że właśnie teraz upływa 50 lat od czasu założenia we Lwowie dawnej akademii technicznej przy ulicy ormiańskiej, z której to akademii powstała dzisiejsza, jedyna w Polsce, politechnika. Uroczystość rozpocznie się o godzinie 10 rano w poniedziałek. Ksiądz biskup Puzyna celebrować będzie mszę św. w kościele Maryi Magdaleny z asystencyą ks. Sylwestra proboszcza tego kościoła. Chór politechników w połączeniu z „Lutnią“ śpiewać będzie na chórze. O godzinie 11 zbierze się grono nauczycielskie i młodzież politechniczna w auli, gdzie prorektor pan Józef Rychter zda sprawę za rok ubiegły, a nowo wybrany rektor p. Skibiński wygłosi mowę inauguracyjną. Na uroczystość zaproszeni zostali namiestnik hr. Badeni, marszałek krajowy ks. Sanguszko, członkowie Wydziału krajowego i prezydent miasta. Publiczność ma wstęp wolny.

**25letni jubileusz kapłaństwa** obchodził dnia 1 bm. ks. Hipolit Ryznerski, wicedziekan dekanatu bieckiego i proboszcz w Kobylance pod Gorlicami. Parafianie w dowód wdzięczności, po uroczyście odprawionej mszy św., ofiarowali mu szczerosrebrną pamiątkową lampę wartości 960 zł., artystycznie wykonaną przez jubilera Czaplickiego w Krakowie. Lampę tę przeznaczył jubilat do kościoła parafialnego. Wieczorem tegoż dnia podejmował gościnnie w domu swoim tych, co z daleka i z bliska przybyli złożyć mu życzenia, żeby doczekał 50letniego jubileuszu.

**Sprawozdanie** lwowskiej komisyi Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień 1893. Dochody: Urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec 5 zł., za sierpień 5·30, za wrzesień 5·40, Wacław Domaszewski za II półrocze 6, obywatele byłego obwodu stryjskiego 65·47, Albert hr. Cetner 10, Zdzisław Zagórski 3, S. S (m. 40) 24·40, przez Redakcyę *Dziennika Polskiego* pod datą 7 lipca 171·25, z częściowej rozsprzedaży utworu „Jeden z ostatnich“, po potrąceniu kosztów nakładu 55 zł.r., — ogółem wpłynęło 350 złr. 82 ct.

W miesiącu lipcu rozdano 30 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne na koszta kuracyi w ogólnej kwocie 375 złr., w miesiącu sierpniu 30 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne na koszta kuracyi 185 złr., w miesiącu wrześniu 30 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 352 złr.

Ogół wydatków przewyższył w ubiegłym kwartale ogół dochodów o kwotę 761 złr. 18 ct. Niedobór pokryty został z pozostałości kasowej, przez co ta pozostałość bardzo znacznie uszczuploną została.

*Dr. Bernard Goldman*, skarbnik.

**Cholera.** W ciągu dnia 11 października zachorowało w Galicyi, w miejscowościach cholerą nawiedzonych, 19 osób; wyzdrowiało dziesięć osób, umarło dziesięć, — pozostaje zatem w leczeniu 52 osób.

**Wieńce pogrzebowe.** W ostatnich latach, najwięcej dwudziestu, wprowadzono do Lwowa zwyczaj wieńców pogrzebowych. Przy każdym pogrzebie figurują one w mniejszej lub większej liczbie, niekiedy potrzeba na nie jednego lub dwóch osobnych parokonnych powozów, a cena jednego wieńca wynosi od kilku do stu i więcej złr. Ta mania wieńcowa dosięga swego kulminacyjnego punktu w dni zaduszne. Wtedy wszystko, co wierzy, zdąża z wieńcami na cmentarz, pieszo, lub fiakrem, aby jeden lub więcej wieńców położyć na grobie ukochanej osoby. Dozorca cmentarza w pewnych porach roku zbierać musi te wieńce i palić je, bo inaczej zatamowaną byłaby w kilku latach wszelka komunikacya na cmentarzu. Rubryka za te wieńce, jaką płacą mieszkańcy miasta Lwowa, wynosi rocznie kilkadziesiąt tysięcy złr. a na tę sumę składają się w znacznej części ubodzy ludzie, którzy z każdym liczyć się muszą grajcarem. A to czemu? Bo nie chcą być gorszymi od innych. Rzymianie mawiali, że: „zwyczaj (u nas moda) jest tyranem“.

Przeciw tej modzie kosztownej powstawały niejednokrotnie najpoważniejsze pisma w naszym kraju. W jednem z nich podniesiono w roku zeszłym, że ten zwyczaj nie ma żadnej wagi religijnej, bo wieniec umarłemu nic nie pomoże, ani etycznej, bo dawnymi czasy wieńczono zwycięzkich wodzów i sławnych poetów, a w naszych czasach większa lub mniejsza ilość wieńców na pogrzebie lub grobie czyimś wcale nie świadczy o większej, lub mniejszej zasłudze zmarłego; ani nie ma racyi ekonomicznej, bo najdroższe wieńce z zagranicy się sprowadzają, a ostatecznie wszystkie przeznaczone są na spalenie.

To też powoli wchodzi w życie inny, chwalebny i pożyteczny zwyczaj, że pieniądze, któreby miały pójść na wieńce, ofiarowują rodziny na cele dobroczynne. W gazetach lwowskich lub krakowskich czytamy od czasu do czasu doniesienie, że z okazyi pogrzebu, ta, lub owa rodzina, ta lub owa instytucya, zamiast wieńca ofiarowała pewną kwotę na cel dobroczynny.

Jest rzeczą niezawodną, że gdyby było możliwo wszystkie te pieniądze obrócić na cele dobroczynne w naszem mieście, w niewielu latach wzniósłby się niejeden pożyteczny zakład, na którym nam zbywa.

Jednym z takich zakładów byłoby n. p. we Lwowie schronisko czyli gospoda dla sług bez miejsca zostających. Dziś już w każdem większem mieście Europy: w Warszawie, w Wrocławiu, w Berlinie, i t. d. są takie schroniska. Nawet Kraków, choć o połowę mniejszy od Lwowa, ma takie schronisko, w którem do 20 sług może znaleźć pomieszczenie, gdzie pod okiem Siòstr zostając, od zepsucia i lenistwa są ochronione tak długo, aż nową znajdą służbę. U nas we Lwowie takie schronisko na maleńką urządzone jest skalę, bo tylko na 5 osób, w lokalu przy ul. Łyczakowskiej l. 10. Schronisko to zostaje pod opieką Bractwa N. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, zawiązanego przy Katedrze lwowskiej w celu wypełnienia ślubów Jana Kazimierza. Stowarzyszenie św. Jadwigi ma oddaną sobie opiekę nad sługami. Fundusze tego schroniska są nadzwyczaj szczupłe.

Owóż prosimy, aby te osoby, lub rodziny, które zamiast wieńców pogrzebowych chciałyby ofiarować jakąś kwotę na cel dobroczynny, ofiarowały ją na gospodę dla sług we Lwowie. Kwoty w ten sposób wpływające, będą w gazetach ogłaszane i składane w kasie oszczędności, aż się zbierze z czasem fundusz na zakupienie osobnej realności na powyższy cel. Datki prosimy przesyłać pod adresem p. Stanisława Markiewicza, skarbnika Bractwa i kupca w rynku l. 42.

**Z Kossowa** nam piszą: W drugiej połowie z. m. umieścił był *Przegląd* za jednem z pism, iż starosta kossowski p. Sabat, występując przeciw Tow. zaliczkowemu chrześcijańskiemu, zainicyowanemu przez pp. Dörflera, Chauera i Kurzweila, zakazał swoim podwładnym do rzeczonego towarzystwa przystępować. Otóż historya ta jest nieprawdziwą i dlatego ją sprostować wypada.

Prawdziwą jest natomiast wiadomość, jaką z Kut przywieziono. Oto tam, w tej krainie nadzwyczajności, jako to: zaginionego depozytu stutysiącznego, awantur *d'amour*, handlu bumażkami, wyroków władzy nad listami prywatnemi i t. p. wstąpiło dnia 7 b. m dwu dygnitarzy prowincyonalnych, jeden z pod ministeryum oświaty, drugi z pod justycyi, jako członkowie do świeżo zawiązanego żydowskiego kasyna „*Geselligkeitsverein*“. Obaj są chrześcijanami. Skutkiem tego kroku nastąpiła taka radość pomiędzy żydami, że *unanimiter* wybrali jednego sekretarzem, a drugiego prezesem.

**Pożar.** Donoszą nam z pow. tarnobrzeskiego: Dnia 6 października o godzinie 2-giej po południu wskutek nieostrożności, wybuchł pożar w gminie Chwałowice, przy upale i silnym wietrze w 10 minut stało 8 numerów w płomieniach wraz z stodołami i stajniami. Pożar byłby doszedł do ogromnych rozmiarów, gdyby straż ogniowa i doskonała sikawka systemu Chylewskiego z Tarnowa nie zapobiegła szerzeniu się ognia. Zręcznie i dobrze pracowała straż ogniowa wiejska pod kierunkiem samego właściciela, utrudniały jej jednak zadanie: obojętność włościan i zupełny brak narzędzi ratunkowych. Zanim przybyli żandarmi z Pniowa ogień był zlokalizowany, niebezpieczeństwo usunięte. Dowiedziałem się, że dzięki staraniom właściciela p. Adama Horocha, poszkodowani byli w stanie postawić się na nowo i przezimować, gdyż cała wieś asekuruje nie tylko budynki, ale i krescencyą.

W Chwałowicach panuje wzorowa harmonia między dworem a wsią i gdyby tak było wszędzie, wichrzenia ks. Stojałowskiego na niby się nie zdały.

**Kto winien?** Pod powyższym tytułem organ żydowskich syonistów *Przyszłość* zamieścił w ostatnim numerze artykuł o lichwie, w którym między innymi znajdujemy następujący ustęp: „Nie mamy wcale powołania bronić lichwy i karciliśmy zawsze w naszem piśmie surowo nadużycia żydów, ale ośmielamy się twierdzić, chociażby cała prasa polska uderzyła na alarm, *że lichwiarzy żydowskich stworzyło społeczeństwo polskie i że cała akcya przeciw lichwie nie miała na celu obrony zagrożonego lichwą włościaństwa, ale że jej jedynym i wyłącznym celem było wyrzucenie żydów z tej gałęzi zarobku i zastąpienie lichwiarzy żydowskich chrześcijańskimi*“.

Ohydną tę potwarz, nie popartą żadnymi dowodami, ośmielają się „syoniści“ rzucać w twarz społeczeństwu polskiemu nie pomni na to, że wśród dzisiejszych stosunków, oni, choćby tylko na względu na dobro swych współwyznawców, nie powinni nikogo drażnić, gdyż łatwo przez swe niecne prowokacye mogą pogorszyć położenie żydów, a nawet sprowadzić katastrofę. Ostrożnie więc panowie „syoniści“, bo się źle bawicie, postępowaniem swem utrudniacie pracę rozważnym i spokojnym umysłom, które usiłują powstrzymać fale antysemityzmu, coraz silniej bijące w społeczeństwo polskie.

**Z Nowego Sącza** nam piszą 9 października: W dniu wczorajszym odbyło się u nas doręczenie

---

87)

# ICH SYN

**Powieść współczesna**

przez

**HAJOTĘ**

(Ciąg dalszy).

Myślała, że wszystkie władze kochania zogniskowały się w jednym przedmiocie, tymczasem on był jej jeszcze drogim, ten człowiek, któremu, dając w listach tkliwszą nazwę, wzdrygała się jak przed potwornem kłamstwem. Był jej drogim; i teraz gdy namiętny głos kochanka kusił ją, aby mu wyrządziła ostatnią najwyższą krzywdę, ze wzburzonych fal pamięci podnosił się przed nią obraz tamtego taki, jakim był wtedy, pod jaśminowym krzakiem wiedrzowieckiego ogrodu, opromieniony blaskiem swojej pierwszej i jej pierwszej miłości, ze wszystkimi urokami, w jakie taka miłość jest bogatą...

Potężny magnes wspomnienia przyciągał ją ku temu obrazowi, na który od tych lat ubiegłych żaden cień zarzutu ni rozczarowania nie padał. Och! gdyby on nie był względem niej tak bez żadnej winy! gdyby uczynił coś takiego, za co nienawidziećby go mogła! Gdyby chociaż upomniał się o swoje prawa, gdyby ich chciał przemocą dochodzić!

Ale on niczego nie żądał, na nic się nie skarżył; poświęcał się tylko z tą prostotą dusz wielkich, które własnych cnót nie pojmują; samotny i kochający zdawał się przesyłać jej z daleka spojrzenie bezwzględnej miłości; bezwzględnego przebaczenia. Tak! był jej drogim i to było okropne!

Przerwała swą kołową wędrówkę, od której dostawała już zawrotu w głowie, zapaliła świecę, przeszła z nią do buduaru i stanęła przed portretem męża.

Pierwszy raz od dwóch lat wpatrywała się tak w te rysy szlachetne i niezłomne; pierwszy raz ogarniała ją jakaś nieokreślona tęsknota za jego głosem i za jego obecnością. Och! tak! czuła, że tą obecnością albo by ją zbawił, albo ułatwił jej spalenie tego ostatniego okrętu, do którego wahała się przyłożyć palącą głownię ucieczki.

— Wacławie! — szepnęła, — Wacławie! — lecz nagle jakby dźwiękiem własnego głosu przerażona, rzuciła świecę na ziemię i zakrywając twarz rękami, uciekła do sypialni.

Wydało jej się, że wymawiając w ten sposób imię męża dopuszcza się zdrady względem t a m t e g o i przejęło ją bezbrzeżne obrzydzenie dla samej siebie. Więc zawsze? zdrada! tak czy owak zawsze jedno serce zdeptane, jedno życie kirem pokryte. Czy zawsze! Przypomniała sobie pożegnanie z Marcelim. Jak on był chłodnym i przymuszonym ten jego pocałunek ostatni... Cóż to jej się wydało, gdy stał przed nią podając jej okrycie? Że jej się pozbyć pragnie! Wielki Boże! Czy podobna, aby mogło być w zachowaniu jego coś, coby jej taką potworną myśl nasunęło? Nie! nie!

A jednak... wszak nie błagał już, nie zaklinał. Wyglądał, jak gdyby miał na prawdę dotrzymać słowa: wyjechać jutro z nią czy bez niej i nie wrócić już nigdy! A jeżeli byłby zdolnym do tego, to potrafiłby również zapomnieć o niej, pokochać inną i nowe szczęście w jej miłości znaleść. Zatrzymała się znowu na środku pokoju z wyprężonemi rękami, z błędnym wzrokiem, wpijając sobie paznokcie w dłonie. Inną? dzika zazdrość, ta sama, jaka już raz dała jej poznać swe piekielne męki na balu u Nieżewskich zalała jej duszę. Pojęła w jednej chwili, że nie przeżyłaby tego, że samo to przypuszczenie do szału ją doprowadza.

Inna kobieta miałaby wypełnić sobą pustkę tych ramion, w których ona zostać się waha; pocałunki innej miałyby ugasić na jego ustach tęsknotę za jej pieszczotę? Nigdy! Nigdy! Hańba, tragiczne skutki jej jawności, wyrzuty sumienia, wszystko raczej niż to!

— Pojadę! — krzyknęła prawie, podnosząc zaciśnięte dłonie do góry. — Pojadę z nim!

Walka zdawała się skończoną. Prąd namiętności porwał ją z ochronnych przystani wspomnień i niósł nie broniącą się już ku pełnemu morzu tego jutra, na które patrzyła już jak na nieuniknioną, silniejszą nad jej wolę fatalność.

Tak być musiało!

A przecież z tą dziwaczną, niczem nigdy nie pokonaną dwoistością swej natury, instynktownie czuła w sobie coś, jakby potrzebę ratunku, jakby pragnienie ujrzenia nagle przed sobą zapory silniejszej nad fatalność, która była silniejszą nad jej wolę.

— A syn! — ozwało się w jej duszy — a Tadeusz?

Klotylda słyszała o potędze miłości macierzyńskiej, ratującej zbłąkane, nieszczęśliwe istoty nad brzegiem przepaści. Przez chwilę miała szaloną myśl pójść, zbudzić Tadeusza, wyznać mu co zaszło, i błagać, aby ją ocalił wbrew jej samej, aby ją wywiózł zaraz, tej nocy jeszcze... Ale był to tylko przelotny poryw chorobliwie rozigranych nerwów, i cofnęła się przed nim jak przed samobójstwem duchowem, do którego podobnie jak do samobójstwa fizycznego nie czuła w sobie odwagi.

Coś jednak pchało ją do pokoju syna; chciała popatrzeć na sen swego dziecka. Zapaliła znów świecę i osłaniając ją ręką przeszła po cichu puste, pogrążone w ciemności mieszkanie i zatrzymała się pod drzwiami Tadeusza.

Serce tłukło się jej w piersiach aż do zatamowania jej oddechu. Z największą ostrożnością pocisnęła klamkę i trzymając świecę za sobą z przyłożonem do szpary uchem nadsłuchiwała tak przez chwilę.

W czarnem wnętrzu pokoju oddech Tadeusza rozchodził się miarowo; silny i głęboki. Uspokojona tem weszła i stanęła nieopodal otomany, tak, że światło, nie padając wprost na twarz śpiącego, pozwalało jej przecież dokładnie rozróżnić jego rysy.

Żelazna wola, z jaką kładąc się powiedział sobie: „jutro zwyciężyć muszę“ przylgnęła do nich, nadając im wyraz surowy, który spotęgowany nieruchomością snu, zmroził Klotyldę. Uczuła, że coś, co wezbrało w jej duszy, to coś co ją tu przyprowadziło opada nagle, zostawiając po sobie jakiś brak rozpaczliwy. Och! czemuż ten jej syn był już mężczyzną! Czemuż zamiast na tej imponującej bladej twarzy dojrzałego człowieka wzrok jej nie mógł zatrzymać się na uśmiechniętej ufnie, rozpromienionej twarzyczce dziecka! Byłaby ocaloną! Bezsilne, drobne rączki, wyciągające się ku niej, byłyby ją przytuliły do siebie, one jedne miałyby moc przeparcia tego prądu, który ją porywał...

Tu dopiero, wpatrzona w tę piękną, lekko na ramię przechyloną głowę swego syna zrozumiała, że jeżeli z kobietą stanie się to, co się już z nią stało, wtedy nie uczucia w niej zwyciężają, lecz instynkty, i nie to dziecko ocalić ją może, które jako matka kocha, lecz to, któremu bo jest bezsilne, czuje się być potrzebną.

A Tadeusz nie potrzebował już ani jej opieki ani jej starań. Nie tylko w niczem zawisłym od niej nie był, ale czuł się nawet w prawie, jak jej to wczoraj dał do zrozumienia, narzucić jej swoją własną wolę tam, gdzie o honor i nazwisko Dalenieckich chodziło! Do pewnego stopnia spełnił już nawet tę pogróżkę. Wszak stał już pomiędzy nią a Marcelim; wszak całe to niespodziewane postawienie sytuacyi na ostrzu noża było dziełem jego! W miarę jak się nad tem zastanawiała, wszelka tkliwość nikła z jej serca, ostatki lepszych uczuć pierzchały, ustępując miejsca buntowi i dumie. Ona sama mogła pragnąć położyć tamę prądowi, który ją porywał, ale nikomu nie było wolno stawać mu w poprzek — nikomu, cóż dopiero jej własnemu synowi!

Odwróciła się szybko i wyszła z podniesioną hardo głową i suchemi oczyma. Nie dziecko tam za nią zostawało lecz sędzia; nie istota drobna i niedołężna, która anielską swą pieszczotą osuszałaby jej łzy, nie pojmując ich przyczyny; lecz silny, nieugięty wróg tego, co było dziś jej najwyższem szczęściem i rozkoszą. Szła tam parta bezwiednem pragnieniem ofiary, poświęcenia się; wychodziła z poczuciem potrzeby walki i omylenia czujności przeciwnika.

Wróciwszy do sypialni nie traciła już czasu na dalsze dantejskie katowanie się pod urągającem mu swą łagodnością światłem księżycowej lampy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chorążemu Sokołów naszych panu Dzięciołowskiemu sztandaru, ofiarowanego przez panie. Zleciało się Sokołów sporo na tę uroczystość: z Limanowy pod wodzą obywatela p. Żulowskiego, z Gorlic pod wodzą urzędnika p. Wintera, ze Starego Sącza pod wodzą adw. dra Szajera. Złot obecy łącznie z miejscowymi drubami wykazywał przeszło 150 Sokołów. Tuż u wstępu do gmachu sokolego z wiatrem igrające flagi wskazywały nam Sokołów dzień uroczysty. W zdobnej w proporce i w herby narodowe obszernej sali raż proscenium, którego obie strony zdobiły duże biusty Mickiewicza i Kraszewskiego, widniał u góry z dużych barwnych liter napis hasła „Sokoły, czołem!" Ceremoniał był połączony z przedstawieniem amatorskiem. Otóż o godzinie 7 wieczorem sala zapełniła się szczelnie gośćmi miejscowymi i z okolicznych dworów. Kurtyna poszła w górę i ujrzeliśmy w głębi estrady uszykowaną drużynę, przed którą grupa dorodnych pań wręczała prezesowi Sokoła sztandar nowo sprawiony, na którego jednej stronie jaśniała N.Panna Częstochowska, a na drugiej pod osłoną sokół rozpinający bujne swe skrzydła. Przemówiła pani Lipińska, zachęcając do skupienia się pod tym znakiem wiary i miłości ojczyzny. Prezes dr. Lipiński odebrawszy z rąk pań sztandar, dziękował, mówiąc, „że czem jesteśmy, to dzieło kobiety, ona to świecąc przykładem daje nam impuls do bohaterskich czynów, bo jakie matki, taki naród", a zwracając się do chorążego rzekł: „Tobie powierzam ten sztandar, jest on czysty, nieskalany, masz więc strzedz honoru tego sztandaru, a w sprawie narodowej masz go wznieść wysoko, jako godło jednej myśli, jednakiego dążenia". Na to zapewnił chorąży, że w imieniu tej Matki naszej a Królowej polskiej, pod której płaszczem sokół polski skrzydła swe rozpina, przysięga wytrwać do końca w spełnianiu obowiązku patryotycznego, jeżeli tylko miłość i braterstwo druhów ułatwi mu to zadanie i pozwoli mu dzierżyć ten sztandar z chwałą. Po nim wystąpił urzędnik kolejowy p. Emanuel Gordziewicz (Sokół) i w prześlicznym wierszu oddał cześć Sokołom i zachęcał do chlubnej a pożytecznej pracy. Ceremoniał ten zakończono odegraniem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następnie grano „Gwiazdę Syberyi" Starzeńskiego. Wyborne wywiązali się ze swych ról pani Szpitzbergowa, Chrzanowski, Münz, Hnet, Marszecki, i Gutkowski. Również muzyka strażacka zasługuje na uznanie. Po przedstawieniu, które się przeciągnęło do 11 g. odbył się skromny komers ku uczczeniu przybyłych druhów i zgromadził u stołu liczne grono biesiadników; podczas komersu nadszedł telegram gratulacyjny od Sokołów ze Lwowa. Nie brak też było mowek i słów budujących, a na rzecz sztandaru złożyli obecni na poczekaniu 38 złr. Dochód kasy na rzecz sztandaru wykazywał po strąceniu niezmiernych wydatków, czystego zysku 230 złr.

**Jubileusz** zakładu Pp Sercanek. Jak już donieśliśmy dnia 8. października, tutejszy zakład wychowawczo-naukowy pod wezwaniem N. Serca Jezusowego (Sacré-Coeur) święcił półwiekową rocznicę swego założenia. Uroczystość miała charakter nadzwyczaj podniosły i rzewny, zgromadziła bowiem w progi zakładu kilkadziesiąt dawnych wychowanek, dziś już po większej części wiekiem i stanowiskiem poważnych matron, przybyłych ze wszystkich dzielnic dawnej Polski: z Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia, Korony i księstwa Poznańskiego, nie mówiąc już o zamieszkałych w Galicyi i o sąsiednich Rumunkach. Wzruszającem było ich powitanie z dawnemi swemi przewodniczkami i koleżanek z koleżankami po 20 lub 30 latach niewidzenia. Ile wspomnień wzbudziła ta chwila, ile wycisnęła łez radości i rozrzewnienia, trudno opisać.

Pierwszego dnia obchodu odprawił mszę św. ks. arcybiskup Morawski, a sumę ks. arcybiskup Isaakowicz, który przy tej sposobności do zgromadzonych przemówił ciepło i serdecznie, zaznaczając zasługi zakładu na polu wychowania młodzieży w duchu katolickim i narodowym. Po nabożeństwie przedstawiły się panie zebrane Matce wikaryuszce, przybyłej umyślnie na tę uroczystość, a jedna z najdawniejszych wychowanek złożyła w imieniu wszystkich wyrazy podzięki i uznania za pełną poświęcenia i umiejętną pracę klasztoru nad wychowaniem młodych pokoleń. Po południu odbyła się uroczysta procesya w ogrodzie klasztornym; brały w niej udział prócz Sióstr zakonnych dawne i obecne wychowanki zakładu, a więc siwowłose babki z córkami i wnuczkami.

Na nieszporach i błogosławieństwie celebrował ks. biskup Puzyna, który następnie zaszczycił swą obecnością, przedstawienie sceniczne urządzone przez pensyonarki zakładu i przemówił do zgromadzonych rozrzewniająco.

Przedstawienie obejmowało szereg żywych obrazów pod nazwą: „Królestwo Boże na ziemi", malujących wpływ wiary św. na dzieje narodów i cywilizacyi. Śliczna muzyka i śpiew uprzyjemniały te błogie chwile.

Drugi dzień miał charakter więcej rodzinny; rano odprawiono mszę św. żałobną za dusze zmarłych zakonnic i wychowanek zakładu; potem odbyła się wielka loterya fantowa na cel dobroczynny, a dalej obiad zastawiony na stokilkadziesiąt osób, przy którym odczytano niezliczone mnóstwo nadesłanych listów i telegramów od tych wychowanek zakładu, które nie mogły uczestniczyć w obchodzie. Nie zapomniano i o ubogich miasta; na pamiątkę pięćdziesięciu lat pracy Zgromadzenia na ziemi polskiej, ugoszczono w tym domu 50 ubogich dziewcząt i tyluż starców.

Jakiż to magnes tkwi w cichych murach klasztoru, kiedy na hasło jubileuszowego obchodu zbiegły się tak licznie dawne jego wychowanki? Godłem Zgromadzenia są dwa serca wyobrażające miłość, zatem na gruncie miłości Chrystusowej miłość w rodzinie, miłość dla kraju i bliźniego, ale miłość cicha, pożyteczna, nie szukająca rozgłosu i chwały u świata. Oto cecha i cel główny zakładu. Miłością zdołały sobie zdobyć te zacne Matki przywiązanie i wdzięczność uczennic, które choć w różnych stronach znajdują się dziś warunkach to z duchem i życiem te same wyrażają zasady.

**Do ruskiego instytutu wychowawczego** dla dziewcząt zostającego pod zarządem SS. Bazylianek, przyjęto jeszcze następujące dziewczątka: do klasy VI. Maryę Ochrymowiczównę, córkę posła do Rady państwa z Drohobycza, Gizelę Jarymowiczównę, córkę kontrolora podatkowego w Monasterzyskach; do klasy V. Eugenię Kobrynowiczównę, córkę gr. kat. proboszcza z Zupania, Bohdanę i Helenę Dzerowiczównę córki gr. kat. proboszcza z Toporowa; do kl. IV. Aleksandrę Kuszykównę, córkę gr. kat. proboszcza z Iwankowa i Olgę Jarymowiczównę, córkę kontrolora z Monasterzysk. Wszystkich panienek w instytucie jest 32. Od 1 listopada br., może być przyjętych do tego instytutu jeszcze 6 panienek. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd (ul Zyblikiewicza l. 24 we Lwowie) do dnia 25 bm.

**Z Londynu** donoszą: Edymburska Izba karna roztrzygnęła tymi dniami sprawę niejakiego Anatola Mezańskiego który podobno w imieniu trzech rodzin polskich wniósł był przed dwoma miesiącami podanie do najwyższych instancyi sądowych szkockich o zaregestrowanie, a względnie o przyjęcie rzekomo legalnych pretensyi tych rodzin do pewnej masy spadkowej, zostającej od pół wieku w administracyi szkocko-angielskich władz kanclerskich. Mezańskiemu dowiedziano nieprawnego posiadania plenipotencyi i fałszowania ważnych wypisów z rejestrów archiwalnych, angielskich i szkockich — i skazano go na dwa miesięce ciężkiego więzienia. Ma on pochodzić z Galicyi wschodniej.

**Certyfikat zdrowia** wydany przez urząd gminny w Dydni, opiewa: „Paszport. Poniewasz puszcicz kupca Jsaaka Gottlieb z Dydnio jechacz do Sanoka po sól unas egenki boga ludzi zdrowie. Dydnia 6. października 1893. Józef Czopor, wójt. (L. S.)

**Zola o Londynie**. Jeden z dziennikarzy paryskich odwiedził Zolę po jego powrocie z Anglii i oto jaką prowadził z nim rozmowę:

— Jakie zdanie utworzyłeś pan sobie podczas pobytu w Londynie o Anglikach i Anglii?

— Nie jestem w stanie po pierwszej i to tak krótkiej podróży określić panu nawet w przybliżeniu charakteru Anglików, który w ogóle niełatwy jest do poznania. Doznałem wrażenia, że Anglicy (mówię tu o narodzie, a nie o wybitniejszych jednostkach) uważają siebie za najpierwszy naród na świecie i w sympatyach swych wyznaczają nam drugie miejsce po sobie. Niemców w ogóle nie lubią, gdyż robotnicy niemieccy obniżają u nich cenę pracy, podczas gdy robotnicy francuscy pracują w swoim kraju. Dwór jest niemiecki, ale przyczyny tego należy szukać w religii. Księżniczki angielskie mogą wychodzić tylko za książąt protestanckich; otóż książąt takich nie brak w Niemczech. Książęta ci, nie mając zwykle ani grosza, przybywają do Anglii, gdzie utrzymują się z bogatych dotacyi. Wkońcu zaznaczyć muszę, że prasa angielska jest mniej postępowa od francuskiej.

Londyn wywiera niezmiernie silne wrażenie. Specyalną pięknością tego miasta jest jego rozległość. Oprócz Westminsteru nie ma wybitniejszych dzieł architektury, ale gmachy zarówno jak i całe miasto posiadają cechy kolosalności w stopniu tak wysokim jak nigdzie. Prześliczną dzielnicą są wybrzeża Tamizy. Rzeka ta jednoczy wielkie miasto. Panuje na niej ruch niezmierny, krąży tyle statków najrozmaitszych wymiarów, ile powozów przebiega po najwięcej uczęszczanych ulicach. Olbrzymie magazyny, ciągnące się na przestrzeni kilku mil wzdłuż obu brzegów rzeki, pochłaniają nieustannie masy towarów, wyładowywanych ze statków. Tamiza, to żołądek i serce Londynu, widoczny symbol jego bogactwa i wielkości. W pobliżu jej umieściła się City, wielkie miasto handlowe. Jak w organizmie arterye regulują odpływ i przypływ krwi, tak tam niezliczone pociągi przywożą co rano i odwożą wieczorem setki tysięcy ludzi. Dzielnice bogate są w zachodniej części miasta, robotnicze we wschodniej; ale najciekawsze są przedmieścia, ciągnące się około Londynu; owe nieskończonej długości ulice, przy których stoją domy zupełnie podobne do siebie. W każdym mieszka jedna rodzina. W Londynie zastanawia niezwykle wielki ruch powozów i pieszych. Pod tym względem Paryż nie może mu dorównać. Stojąc raz na moście, miałem ochotę przejść wpoprzek, by zobaczyć rzekę z drugiej strony; musiałem jednak wyrzec się tego zamiaru, tak olbrzymi był ruch powozów. W dziełach mych z upodobaniem opisuję zawsze tłumy, byłem więc prawie porwany tą potworną ruchliwością. Oskarżają mnie, że wszystko na świecie wydaje mi się większe lub potężniejsze niż jest; nie będę się obawiał tego zarzutu, gdy kiedykolwiek wezmę się do opisywania Londynu. Moja żona rzekła do mnie: „To miasto stworzone dla ciebie."

Chciałem zwiedzić White Chapel, dzielnicę zamieszkałą przez najuboższą ludność. Ale w ostatnich latach magistrat uporządkował niezmiernie tę dzielnicę. Przez White Chapel przeprowadzono długie i proste ulice, które ujęły tej dzielnicy dużo dawnego jej charakteru. Kto szuka tam malowniczych obrazów nędzy, ten dozna zawodu. Oglądałem ulicę, na której znaleziono pierwszą ofiarę „Kuby Rozpruwacza"; jestto uliczka nieróżniąca się niczem od innych. W dzielnicach zamożnych, np. tuż obok Picadilly, można znaleść zakątki, w których nędza nie jest mniejsza niż White Chapel. Ubóstwo ukrywa się w Londynie bardziej niż w Paryżu, a chociaż ludzie i tam umierają z głodu, to jednak nie piszą o tem na murach.

Prześliczna część miasta leży około Tamizy górnej, stanowiącej kontrast z Tamizą niższą, handlową. Tam w górze rzeka nie jest szeroką. Krąży po niej prawie tyle statków spacerowych ile w dole rzeki handlowych. Sir Edward Lawson, redaktor *Daily Telegraphu*, zaprosił mnie na „garden party" do swej posiadłości Teplow. Płynęliśmy wśród prześlicznej okolicy. Panie wiosłowały same z wielką wprawą. Są tam statki, na których odbywają się wieczory, bale z orkiestrami lub „noce weneckie". Na rzece rozwija się odrębne życie, urocze w swej oryginalności.

— Czy nie masz pan zamiaru napisać coś o Londynie?

— Być może, ale teraz odpoczywać będę przez czas dłuższy, bo wycieczka do Londynu zmęczyła mnie potężnie. Tamizę uczynię punktem środkowym i duszą mego dzieła; nie odważę się jednak umieścić w niem Anglików, których nie poznałem dostatecznie. Bohaterem romansu będzie Francuz, a na drugim planie znajdzie się kilka sylwetek angielskich. Ten projekt podoba mi się. Uważałem niegdyś Paryż za niewyczerpane pole dla obserwacyi, a mimo to zamierzam napisać seryę romansów, do których treści szukać będę w innych wielkich miastach. Serya ta będzie krótka i będzie miała tytuł: „Trzy miasta". Są to: Lourdes ze swym mistycyzmem; Rzym, gdzie pogodzenie Kościoła katolickiego z umysłami współczesnymi jest podstawą polityki Papieża Leona XIII, i Paryż, w którym dokonywa się ruch socyalny. W tych romansach mam nadzieję utworzyć bilans religijny, filozoficzny i socyalny, mieszając naturalnie akcyę powieściową z uwagami natury ogólnej, które same byłyby dla czytelnika zbyt suche.

— A akademia? Czy pan podzielasz zdanie niektórych dzienników, że owacye, jakie robiono panu na kongresie literackim w Londynie, ułatwią panu wejście do grona nieśmiertelnych?

— Wątpię. Akademia nie rządzi się podobnymi względami. Ale nie mówmy o niej tym razem, będzie to właśnie oryginalną stroną pańskiej wizyty.

**Koty a dyfterya**. Jeden z lekarzy angielskich na posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego w Londynie zdawał sprawę z dwóch wypadków, w których dzieci zaraziły się dyfteryą od kotów.

W pewnym domu dziecko, które miało ulubieńca kota, zachorowało na dyfteryę i umarło. Po śmierci dziecka ów kot ulubieniec także zachorował, a w chorobie tej pielęgnowały go dzieci sąsiadów; wkrótce zachorowały i one na dyfteryę, a ścisłe dochodzenia przemawiały za tem, że zarazek dyfteryi mógł przenieść tylko ów kot.

W innym znów domu zachorowało pięcioro dzieci na dyfteryę. Podczas choroby bawiły się one z trzema kotami. Gdy dzieci były już rekonwalescentami, zachorowały koty i wszystkie trzy zginęły. Sekcya zwłok ich wykazała, że przyczyną śmierci ich była dyfterya.

Odkrycia te dowodzą, że koty, pochodzące z tych domów, w których panuje dyfterya, są bardzo niebezpieczne dla dzieci sąsiadów.

W Detroit w północnej Ameryce sprawdzono, że i ołówki mogą się stać rozsadnikami dyfteryi. W jednej ze szkół tamtejszych panowała nagminnie dyfterya. Zrobiono ścisłe badania, co może być przyczyną tej choroby, i przekonano się, że szerzy ją ołówek. Oto był tam zwyczaj, że dzieci po godzinie szkolnej składały ołówki swe razem do jednej puszki. Na drugi dzień rano przed zaczęciem nauki rozdzielano je znowu między uczni. Dzieci miały zwyczaj brać ołówki do ust, a w ten sposób jedno dziecko chore na dyfteryę zarażało wszystkie inne. Tak mogą się przenosić także i inne choroby; ów zły zwyczaj chowania wszystkich ołówków razem natychmiast zniesiono w szkołach amerykańskich.

**Rękopis „Zemsty"**. Zbieracz autografów p. Sz. w Warszawie nabył za 200 rubli rękopis „Zemsty" fredrowskiej, który był dotąd w posiadaniu wnuczki jednego z oficyalistów w majątku Fredry. Rękopis jest trochę uszkodzony, brakuje w nim dwóch scen z pierwszego aktu.

**Dziecko czy lalka?** Gonienie za silnemi wrażeniami w teatrze nigdzie nie jest tak wielkie, jak w Ameryce i Anglii. Między wielu innemi przykładami świadczy o tem choćby następująca prośba, przedstawiona w tych dniach sędziemu pokoju w Westminster. Sekretarz londyńskiego Royal Aquarium i agent jego p Pritchard przybyli do niego z prośbą o upoważnienie ich do zaprodukowania w scenie, odgrywanej przez psy, dziewięciomiesięcznego niemowlęcia. Jeden z psów miał skakać z wysokości czterech metrów, na ziemię, trzymając w zębach owe baby, które wydobył jakoby z płomieni. Choć przekładano sędziemu, iż pies wytresowany jest doskonale i dziecku nie grozi żadne niebezpieczeństwo, nie udzielił on, naturalnie, pozwolenia na takie widowisko i zalecił srogo petentom, aby w pantomimie tej przyjmowało udział nie żywe dziecię — lecz lalka.

**Zmarli**. Aloizy Smidowicz, adjunkt podatkowy, przeżywszy 27 lat, umarł w Krakowie. — Marya Ambroziewiczowa, matka p. Onufrego Ambroziewicza, pełnomocnika dóbr hr. Romana Potockiego i koncepisty Namiestnictwa dra Bogusława Ambroziewicza, umarła w 73 roku życia w Oleszycach. — Walery Maryański, zarządzca lasów fundacyi hr. Skarbska, żołnierz polski z roku 1863, obywatel ogólnie czczony i kochany, umarł we Lwowie, okrywając żałobą rodzinę i licznych przyjaciół. — Marya z Gündlingów Tustanowska, wdowa po emerytowanym radzcy sądowym i starościc, umarła w Kolbuszowej, przeżywszy lat 58. — Józef Przybylski, inspektor podatkowy, umarł w Samborze w 50 r. życia.

**Stan powietrza**. Term. + 9° o g. 8 rano, w poł. + 14° R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

**Obrazowe określenie.**

Niezwykle gruby jegomość staje na tylnej platformie tramwaju w chwili, gdy platforma wypełniona jest po brzegi. Oczywiście grubasowi nie jest zbyt wygodnie.

— Panie! — woła do jednego z pasażerów — następujesz mi na nogę!

— Przepraszam pana!

— Panie! gnieciesz mi klatkę piersiową! — krzyczy do drugiego pasażera.

— Panie, moja ręka! — mówi wciąż gruby jegomość.

Aż wreszcie ktoś zniecierpliwiony, definiuje:

— Ale bo też pana dobrodzieja wszędzie.... za dużo.

---

**Teatr.** Dziś gościnny występ pani M Micińskiej i panny H. Micińskiej, artystek teatrów warszawskich w komedyi Zygmunta Przybylskiego: „Pierwszy bal" i w komedyjce Swiderskiego: „Dziwacy"; oprócz tego odegrane będą wesołe: „Wróble" Labicha i Delacour, z pp.: Fiszerem i Roszkowskim, w popisowych rolach. — Jutro w sobotę „Życie paryzkie", z udziałem pani Adolfiny Zimajer. — W niedzielę po południu, jako w 76 rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, przedstawionym będzie obraz historyczny Władysł. Anczyca pt.: „Kościuszko pod Racławicami".

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 11 października.

(*Z*). Ażio po nad relacyę dosięgło już u nas 6 prc. Za 100 marek niemieckich żądano dziś 62·32. Tak wysokiego kursu złota nie było w Austryi od lat kilkunastu. Trapi to giełdę bardzo, bo przez to dokończenie regulacyi waluty przedstawia się w coraz dalszej perspektywie, a do tego p. Steinbach w swojem exposé nie wspomniał ani słówkiem o tem, w jaki sposób zamyśla usunąć ażio. To też krytykowano dziś na giełdzie bardzo ujemnie exposé p. Steinbacha. Wielkie zaniepokojenie w sferach giełdowych budzi także rządowy projekt reformy wyborczej.

Przy takiem usposobieniu nie można się dziwić, że każda partya walorów, wystawiona na sprzedaż, wywoływała dotkliwy spadek kursów, a sprzedaży było dziś mnóstwo, gdyż kontrmina berlińska korzystając z tego, że kursa wiedeńskie są wyższe od berlińskich, rzucała całe masy na sprzedaż. Także odwiedziny floty rosyjskiej w Tulonie niepokoją giełdy. Ostatecznie zamknięto kursa wszystkich walorów bez wyjątku niższymi kursami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·—, węgierskie 409·—, Anglobanki 149·—, Uniony 248·75, Bankvereiny 122·30, Länderbanki 247·75, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 256·50, Elbethale 237·75, Renta papierowa 96·80, srebrna 96.70, austryacka złota 119·—, 4% austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 115·65. 4% węgierska renta wal. kor. 93·40, dukat 5·99, 20-frankówka 10·05½, marki 12·43, ruble 1·31¾.

§ **Targ na nierogaciznę**. Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1647 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—36 zł., za towar przedni 38—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Do zakładu kontumacyjnego na Prądniku w Krakowie przypędzono na targ 9 i 10 b. m. 3298 sztuk nierogacizny. Płacono za tuczne 34½—41 ct. za klgr. żywej wagi. Do krajów monarchii załadowano 3249 sztuk.

# Telegramy „Przeglądu".

**Peszt** 13 października. W sejmie toczyła się wczoraj dalej debata nad petycyami z powodu przemów Najj. Pana w Güusie, tudzież nad wniesionym przez hr. Apponyi'ego projektem adresu do tronu.

Minister sprawiedliwości p. Szilagyi omawiał charakter ugody z r. 1867 i oświadczył, że odpowiedź Cesarza na przemowę przywódzcy deputacyi municypiów nie uszczupla bynajmniej politycznego charakteru podstawy, na której ta ugoda się opiera. Odpowiedź ta Cesarza, w której wskazano na to, że zachwianie tej podstawy nie leży ani w interesie kraju, ani monarchii, jest tylko dowodem czysto konstytucyjnych przekonań i prawdziwie szczytnego spełniania powołania Monarchy. Korona nie może mieć dwojakiej woli, t. j. jednej oficyalnej, którąby się przechylała na stronę ministerstwa, drugiej, którąby się przechylała na stronę większości parlamentarnej.

Przemowę tę ministra nagrodzono hucznymi oklaskami.

Następnie hr. Apponyi bronił swego projektu adresu i zarzucał rządowi, że prowadzi swawolną igraszkę najpoważniejszymi interesami kraju.

Głosowanie odbędzie się dziś.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad etatem wyznań i oświaty. W toku debaty oświadczył minister Csaky na zapytanie Pazmandy'ego, że stanowisko rządu w kwestyach kościelno-politycznych jest dziś takie samo, jakie było przedtem. Rząd postępować będzie na tem polu bez ustanku naprzód, dopóty, aż spełni wszystkie dane w tej mierze przyrzeczenia.

Wczoraj zachorowało na cholerę na Węgrzech 59 osób, a umarło 34

**Tulon** 13 października. Mer tutejszy wydał odezwę do ludności, w której wzywa ją, aby powitaniem eskadry rosyjskiej dowiodła, iż pragnie pokoju dla wszystkich narodów i aby unikała wszelkiej prowokacyi i tumultów.

**Piza** 13 października. Ubiegłej nocy pękła bomba podłożona koło Porta Florentina. Z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia.

**Monachium** 13 października. Sejm bawarski odrzucił wniesione przez socyalistów i postępowców projekty reformy wyborczej.

**Konstantynopol** 13 października. Sułtan, pragnąc powstrzymać rozszerzanie się cholery, ofiarował ze swej prywatnej szkatuły 700 000 franków na wybudowanie szpitalu tudzież schroniska dla pielgrzymów w Hedżas w Arabii. W schronisku tem będzie mogło znaleść przytułek 6000 pielgrzymów. Koszta ich utrzymania ponosić będzie również sułtan.

**Wiedeń** 13 października (pryw.) Wczoraj odbyła się w trybunale najwyższym rozprawa kasacyjna w procesie o kradzież 24.800 zł., popełnioną w tarnopolskiej kasie oszczędności przez urzędnika tej kasy Antoniego Rudego, którego sąd tarnopolski skazał na 7 lat ciężkiego więzienia. Rudego bronił radzca rządowy dr. Marceli Frydman. Trybunał przychylił się do wniosku obrońcy, zniósł wyrok 1ej instancyi i zarządził ponowną rozprawę w sądzie tarnopolskim.

**Peszt** 13 października. Redakcyi dziennika *Pesti Naplo* wytoczono śledztwo za to, że ogłosił depesze, wymieniane pomiędzy rządem austryackim i węgierskim w sprawie zakazu wywozu paszy. W lokalu redakcyi zarządzono rewizyę, celem wyszukania tych depesz. Redaktor pisma jednak, poseł Abranyi, schował manuskrypt do kieszeni i nie chciał go wydać, grożąc rewolwerem każdemu, ktoby mu go chciał przemocą wydrzeć.

**Wiedeń** 13 października. Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie Koła polskiego. Prezes Jaworski odczytał zebranym list dra Euzebiusza Czerkawskiego, w którym on oświadcza, iż z powodu fizycznej niemocy nie może brać więcej udziału w życiu publicznem, zatem składa mandat. Zarazem dziękuje p. Czerkawski, że przez tyle lat wolno mu było obok największych patryotów walczyć o prawa narodowe.

Prezes Jaworski wyraził żal, że Koło polskie traci tak dzielnego pracownika, który oddał niespożyte usługi krajowi. Wytrwał on do ostatnich granic sił fizycznych na stanowisku, stał się prawdziwie posągową postacią i przykładem dla młodszych.

Koło poleciło prezesowi i sekretarzowi obmyśleć godny sposób pożegnania p. Czerkawskiego i wyrażenia mu podziękowania za długoletnią pożyteczną pracę.

P. Wielowiejski prosił o pozwolenie mu wniesienia w izbie nagłego wniosku, aby rząd ze względu na nieurodzaj i brak paszy przyśpieszył termin wejścia w życie ustawy o wydawaniu taniej soli bydlęcej tak, aby ona weszła w życie bezzwłocznie, a nie dopiero w maju 1894.

Wniosek ten popierał p. Eugeniusz Abrahamowicz.

P. Czecz wykazywał, że paszy wprawdzie nie brak, ale jest ona zła, mokra i zepsuta.

Prezes Jaworski wskazał na to, że właśnie dlatego należałoby sprawę tę przyśpieszyć, z powodu bowiem złej paszy trzeba karmić bydło sieczką, której ono nie chce jeść bez domieszki soli.

Przemawiali jeszcze pp. Dawid Abrahamowicz, Straszewski, Struszkiewicz, Chrzanowski i Popowski, poczem Koło zezwoliło p. Wielowiejskiemu na wniesienie swego wniosku.

Następnie przeprowadzono obszerną dyskusyę nad ustawą o ubezpieczeniu robotników. Koło wyznaczyło p. Lewickiego mówcą w jeneralnej dyskusyi nad tą sprawą.

**Waszyngton** 13 października. Senat odrzucił poprawkę, zmierzającą do wprowadzenia wolnego bicia srebrnej monety.

**Paryż** 13 października. Dzienniki tutejsze witają serdecznie rosyjskich marynarzy i z naciskiem podnoszą pokojowy charakter tulońskich odwiedzin.

**Wiedeń** 13 października. (Posiedzenie Rady państwa). Rząd przedkłada do konstytucyjnego zatwierdzenia rozporządzenie cesarskie z dnia 23 sierpnia 1893 roku, przeznaczające 240.000 zł dla okolic, nawiedzonych powodzią w Galicyi i na Bukowinie.

**Tulon** 13 października. Panuje tu bardzo żywy ruch i nadzwyczajny entuzyazm; wszystkie domy przystrojono we flagi, miasto przepełnione obcymi.

**Madryt** 13 października. Na życzenie rządu hiszpańskiego, Anglia wzbroniła przywozu broni do Gibraltaru, a to dlatego, żeby nie dostawała się ona ztamtąd do rąk żywiołów rewolucyjnych

## Przyjechali do Lwowa

dnia 13 października 1893.

HOTEL ŻORZA. R. Truskolaska z Płonnego. Hr. Stan. Piniński z Wiednia. Dr. Wł. Lisowski i S. Grodziński z Krakowa. J. Rucz z Paryża. J. Kaszob z Kotowic.

HOTEL VICTORIA. K. Miszkiewicz z Bóbrki H. Tandler z Wiednia. Br. M. Ziętkiewicz z Czerniowiec. A. Pressel z Wiednia. J. Skolimowska z Helenkowa. E. Loebel z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. T. Morawski z Konczak. T. Domain z Krosna. A. Piuliński z Tarnowa. J. Rylski, W. Planer, K. Trebisch i W. Kubie z Wiednia. S. Kamiński z Poznania. M. Schlesinger i S. Fuchs z Berna. K. Etkaresz i S. Iwontesz z Budapesztu.

HOTEL METROPOL. Jedynakiewicz z Jarosławia. Hedenburgowa z Sanoka. Lipski z Iwonicza. Włoszyńska z Limanowej. Hriszka z Wiednia. Dolani z Pesztu.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

**M. JONASZ**

dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 8. 808

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY

na:

3% losy austr. Zakładu kred. ziem. II em. po 1 złr. 50 ct. wraz ze stemplem
Ciągnienie 6 listopada r. b.
Główna wygrana 100.000 koron

3% losy austr. Zakładu kred. ziem. I em. po 1 złr. 50 ct. wraz ze stemplem.
Ciągnienie 16 listopada r. b.
Główna wygrana 90.000 koron.

Węgierskie losy premjowe z r. 1870 po 5 zł. wraz ze stemplem (promesy na połówki tych ostatnich losów po 3 złr. wraz ze stemplem).
Ciągnienie 14 listopada r. b.
Główna wygrana 300.000, względnie 150.000 koron.

Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia gdyż na 2 dni przed ciągnieniem odnośne zlecenia z powodu wyczerpania zapasu, nie mogłyby być wykonywane.

Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Dr. Józef Wiczkowski powrócił.

Wszelkie papiery wartościowe

jako to: losy, zastawne Towarz. kredyt. ziemsk., banku krajowego, banku hipotecznego, obligacye propinacyjne, Renty, pryorytety itp. sprzedaje po najtańszym kursie we Lwowie 230

August Schellenberg i Syn

Dom bankowy i Kantor wymiany.
Wydawnictwo Gazety losowań „NADZIEJA": Prenumerata roczna złr. 1·50, na prowincyi zł. 1·80.

Giełdy zbożowe. Peszt 12/10. Pszenica na jesień 7·16—7·18.— Berlin 12/10. Pszenica 141·50 — Paryż 12/10. Mąka 43·30.

§ **Giełdy pieniężne**. Wiedeń 13/10. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 336·65, Anglo-austryjackie 149·25, Länderbanki 248·70, kolei południowej 104·15, marki niemieckie 62·17, Staatseisenbahn 303·85, akcye tytoniowe 188·50. Usposobienie: silne.

**Berlin** 12/10. (Kurs wieczorny). Ruble pap 212·— Kredyty 199·10, Listy Zastawne polskie 65·10, Karola Ludwika —·—, Rosyjska pożyczka wschodnia 65·90, Austryackie banknoty 160·65.

**Wiedeń** dnia 13 paźdz. (godz. 12 w południe) Kredyty 336.12, kred. węgierskie 410.25, Anglob 149.50, Uniony 250.—, Bankvereiny 122.75, Länderbanki 248.10, Staatsbahny 303.62 Lombardy 104.—, Elbethale 238.50, Renta papierowa 96.85 Renta węg. 4% kor. 93.55, Renta węg. złota 4% 115.90, Alpiny 54.— Marki 62.17, Losy tur. 49.—

**Z izby handlowej**. Lwów 13 października 1893.

| 1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 215 — | 218 — |
| „ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a. | 255 — | 258 — |
| Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a. | 375 — | 385 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 215 — |
| *2. Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40 | 101 — | 101 70 |
| Banku hip. gal. 5% z 10% pr. | 110 — | 110 70 |
| Banku hip. 4½% los. w 50 lat. | 99 60 | 100 30 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 100 50 | 101 20 |
| Banku krajowego 4% los. w 57 l. | 97 30 | 98 — |
| Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya | 98 — | 98 70 |
| „ „ „ 4% „ 56 lat. | 98 30 | 99 — |
| „ „ „ 4½% „ 52 lat. | 98 30 | 99 — |
| „ „ „ 4% los. w 41½ lat. | 100 — | 100 70 |
| *3. Obligi za 100 zł.* | | |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 95 70 | 96 40 |
| Bukow. fund. propinacyjnego 5% | 102 25 | — — |
| Kom. Banku kraj. 5% II emis. | 102 25 | — — |
| Pożyczka krajowa 6% | 105 — | — — |
| „ „ 4½% | 100 — | 100 70 |
| „ „ 4% | 96 — | 96 70 |
| „ „ 4% koronna | 96 20 | 96 90 |
| *4. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 — | 26 — |
| Losy miasta Stanisławowa | 40 — | — — |
| *5. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·94 | 6·04 |
| Napoleondor | 10·— | 10·10 |
| Półimperyał rosyjski | 10.20 | —·— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·31— | 1·33— |
| „ „ papierowy | 1·31½ | 1·33— |
| 100 marek niemieckich | 61·90 | 62·60— |

## RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

| Odchodzą do | Kuryer | | Osobowy | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 3·01 | 10·41 | 5·26 | 11·11 | 7·36 |
| Podwołoczysk | 6·44 | 3·20 | 10·16 | 11·11 | — |
| Podw. Podza. | 6·54 | 3·32 | 10·40 | 11·33 | — |
| Czerniowiec | 6·36 | — | 10·36 | 3·31 | 10·56 |
| Stryja | — | — | 7·21 | 10·26 | 3·41 |
| Bełzca | — | — | 9·56 | 7·11 | — |
| **Przychodzą z** | | | | | |
| Krakowa | 3·08 | 6·01 | 6·36 | 9·41 | 9·35 |
| Podwołoczysk | 2·48 | 10·02 | 6·21 | 9·46 | — |
| Podw. Podza. | 2·34 | 9·46 | 9·21 | 5·55 | — |
| Czerniowiec | 10·10 | — | 7·11 | 7·59 | 12·51 |
| Stryja | — | — | 1·08 | 9·06 | 9·52 |
| Bełzca | — | — | 8·16 | 5·26 | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

SOKAL I LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany 555

WE LWOWIE, kupuje i sprzedaje wszelkie listy zastawne 6%. Obligacye komunalne banku krajowego, 4½% i 4% pożyczkę krajową Obligacye długu państwa, Akcye bankowe i kolejowe, Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne, Monety austryackie i zagraniczne po najkorzystniejszych warunkach. Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. Zlecenia na giełdę wykonuje najrzetelniej. Przekazy na większe miasta zagraniczne po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi

117)

# FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting

(Ciąg dalszy).

— Oto jest czem odstraszyć bandytów — rzekła z wyrazem wielkiego zadowolnienia, unosząc broń w powietrzu. Zabrałam to ze sobą, kiedy wyjeżdżałam ze Stoneycraftu. Wiedziałam, że się to przyda w drodze. Nikt nie powie przynajmniej, że podróżuję po świecie bez środków obrony.

* * *

Pani Sandyshaft siedzi obok mnie, a synek mój leży słodko uśpiony w moich objęciach. Pocztylion nawołuje konie do pospiechu i trzaska głośno biczem. Mijamy podróżną karetę z zapalonemi latarniami i ciężki dyliżans, konwojowany przez oddział dragonów. Zostawiamy za sobą mury i rozrzucone dokoła wille i wkraczamy w ciemną, tajemniczą przestrzeń otwartych pól, rozesłanych na falującym gruncie.

W La Storta przeprzęgamy konie. Naglę pocztylionów do pośpiechu, ofiarując im suty napiwek, którym zachęcony parobczak wskakuje na siodło i kłusem rusza z miejsca. Ujechaliśmy już trzy czwarte drogi; robi mi się zimno i gorąco na przemian. Oddech zapiera mi się w piersi. Najsmutniejsze przypuszczenia tłumnie cisną mi się do głowy. A jeżeli przybędę zapóźno... Jeżeli nie zastanę go już przy życiu? Jeżeli Magdalena widząc, iż jest umierającym, sprowadziła mnie po to tylko, aby widokiem moich cierpień nasycić nieubłaganą zemstę swoją?... Na tę samą myśl krew ścinała się w moich żyłach.

Droga skręca nagle na prawo. Z po za ciemnych, posępnie zbitych chmur wygląda na chwilę blady księżyc. Wjeżdżamy w wąwóz. Łoskot wodospadu łączy się ze świstem wichru, wdzierającego się między ściany parowu.

Naraz mdłe światełko błysło w oddali. Pocztylion pędzi konie, wywija zamaszyście batem i powóz zatrzymuje się raptownie przed małym ubocznym zajazdem.... Osteria della Fossa!

Gospodarz, prosty chłop w baranim kożuchu, wybiega naprzeciw gości z zapaloną żywiczną pochodnią w ręku i kłaniając się, wprowadza nas do poczekalnej izby o pobielonych ścianach i wygasłem ognisku.

— Ja się tu zatrzymam i zaopiekuję się dzieckiem — mówi ciotka silnie wzruszona. — Na miłość Boga, Bab, staraj się uspokoić. Pamiętaj, że jest ciężko chory i każde wzruszenie może mu bardzo zaszkodzić. No, bądź dobrej myśli, dziecko, i niech Bóg czuwa nad tobą...

— Czy śpi? — pytam drżącym głosem.

— *Dimanderó, signora* — odpowiada gospodarz, idąc ku drzwiom.

— Nie, nie! — wołam, rzucając się za nim i chwytając lampę ze stołu. — Wskażcie mi tylko drogę.

— Na górze, signora, drugie drzwi na prawo. *Permetta...*

— Nie potrzeba. Pójdę sama.

Wstępuję na schody. Na piętrze zatrzymuję się chwilę, serce bije mi jakby młotem, czuję ołowiane ciężary u nóg... Chcę iść dalej, ale jakaś siła przykuwa mnie do miejsca. Dwa kroki naprzód i staję znowu. Już minęłam pierwsze drzwi i zatrzymuję się słaniając o ścianę.

Cóż to za cień, wyłaniający się wśród mroków, ściele się tam u progu drugich drzwi? Cień ten przesuwa się zwolna, jęczy, błyska nagle ku mnie w mdłem świetle lampy twarzą trupio bladą i czołga się po ziemi, błagalnie, z wysiłkiem wielkim, wzdłuż ciemnego kurytarza.

— Jeżeli masz ludzkie serce w piersi — szepcze zrozpaczonym głosem — jeżeli pragniesz Bożego zmiłowania w chwili śmierci, przemów za mną...

— Magdalena!

— Niech tylko raz jeszcze spojrzę na niego, niech ucałuję jego dłoń... niech z ust jego usłyszę, że mi przebacza. Och! tylko to, tylko to .. nic więcej. Na Boga! Nie odmawiaj mi...

— Biedna duszo! Cóż się stało?

— Nie chce mnie widzieć... nie chce mówić do mnie... a ja tu leżę u jego progu umierająca... umierająca dla tego, że mnie znienawidził.

— Uspokój się. Nie umierasz i on cię nie znienawidził. Zobaczysz go i on ci przebaczy... przez wzgląd na mnie. Powstań, biedna kobieto, i idź się ogrzać na dole. Ręce masz zimne jak lód.

— Przyrzekasz?

— Przyrzekam. Będzie to pierwsza próba moja i wiem, że mi nie odmówi. Ale cóżeś uczyniła, aby go tak rozgniewać na siebie?

— Wyznałam mu wszystko... wszystko! Aż do dzisiejszego wieczoru ukrywałam przed nim prawdę. Dowodziłam, że uboczną drogą, przez kogo obcego miałam wiadomość o tobie. Uczyniłam to, aby ocalić jego życie... Czułam, że dłuższa niepewność zabije go, że umrze tu, w moich oczach. Ale nie miałam siły oszukiwać go dłużej. Powiedziałam wszystko, a wtedy... o Boże! przeklął mnie!

— Odwoła swoje przekleństwo. Puść mnie do niego, Magdaleno, a przysięgam ci na miłość mego dziecka, że ci przebaczy.

— Niech cię Bóg błogosławi za to!

— Ale musisz tymczasem zejść na dół i być cierpliwą. Upłynie może godzina, zanim cię przywołam.

— Godzina? Och! nie, nie godzina. To zapóźno!... zapóźno!...

Uspokoiłam ją jak mogłam zapewnieniem możliwego pośpiechu, pomogłam jej powstać z ziemi i widziałam jak wolnym, chwiejnym krokiem, odpoczywając co chwila, zeszła ze schodów. Potem dopiero cicho otworzyłam drzwi i wsunęłam się do pokoju. Zrazu ujrzałam tylko łóżko osłonięte firanką, mały stolik, na którym paliła się oliwna, przyćmiona lampka i prostą wiejską kobietę drzemiącą w krześle, pod oknem. Podeszłam na palcach do niej, dotknęłam jej ramienia, kładąc palec na ustach. Wskazałam milcząc na ślubną moją obrączkę, a potem na drzwi. Otworzyła na razie zdziwione oczy, potem szepnęła: *capisco* i szybko wymknęła się z pokoju.

(Dokończenie nastąpi).


Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu. Tłustym zaś drukiem 3 ct.

**!!SPORT!!**

Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach. 710

Gatunek bibułki dotąd **niebywały!**

**Cena książeczki 5 ct.**

Do nabycia w sklepach

**S. W. NIEMOJOWSKIEGO**

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych trafikach i trafikach.

Sprzedaż hurtowną oraz wysyłkę na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek niekejonych**

**S. W. Niemojowskiego**

Lwów, Hetmańska 2, oraz Związek kółek rolniczych **w Krakowie.**

**Lekcye** we Lwowie przyjmie starszy pedagog. Przygotowuje do wszelkich egzaminów, do szkół publicznych, do egzaminów prywatnych, do służby jednorocznej, kolejowej. Język wykładowy polski i niemiecki, wedle wyboru. Zgłoszenia pod J. H. w biurze Plohna. 2092

**Portrety pastelowe** (kolorowane) po 15 złr. Portrety kredk we (czarne) po 10 złr. Artystycznie wykończone z zupełnem podobieństwem wykonane w kraju poleca Jan Bromilski, skład przyborów do pisania i rysowania we Lwowie. Wystarczy nadesłać fotografie z dokładnym opisem. 2627 5 ?

**W aptece** w Niemirowie znajdzie uczeń z ukończoną 6 kl. gimn. umieszczenie pod korzystnemi warunkami. 4 4

**Ekonom** kawaler, energiczny, z dobremi świadectwami poszukuje posady. Adres: M. S. poste rest. Nizanowice.

**Apteka** w większem mieście Galicyi **korzystnie** zaraz do wydzierżawienia. Wiadomość A. B. poste restante Lwów. 2643 3-3

**Adwokat** Dr. Ludomir Lewandowski w Czortkowie poszukuje rutynowanego koncypienta. 2636 3-3

**Lokal** frontowy na sklep ul. Kopernika Nr. 1 jest do wynajęcia. 2651 2-2

**C. k. Urząd** pocztowo-telegraficzny Szczerzec, poszukuje natychmiast rutynowanej expedytorki do poczty i telegrafu, płaca miesięczna 2 zł. i całe utrzymanie. Zgłoszenia do urzędu. 2 58 2-3

**Ktoraby** pani lub wdowa chciała medykowi z lepszego towarzystwa będącemu na ukończeniu dopomódz do ukończenia studyów, tą ten nota bene przy obopólnej wzajemności poślubi. Wiarygodne listy należy dyskretnie adresować: Kraków poste restante A. B. C. 2657 2-2

**Expedytor**, telegrafista poszukuje od 15 października lub 1 grudnia posady. Całe wynagrodzenie gotówką. E. R. post. restante Nadwórna. 2651 2-3

**Para karossierów**, kon młody, wierzchowy, dziesięć sztuk bydła z poł opasu, do nabycia Leśniowiec, poczta Biała Góra. 2595 5-6

**Nauczycielki**, bony, freblanki poleca Helena Biernacka, Długosza 19. 2550 7-10

**Koniak** tokajski z prawdziwego wina tokajskiego duża flaszka kosztuje tylko 1·50 wysyła handel Jana Bodnara, Akademicka 20. 2434 8 10

**Zgubiono** zegarek srebrny oksydowany, czarny, z agrafką i z monogramem H. D. rzecz pamiątkowa. Rzetelny oddawca w biurze dzienników otrzyma sowitą nagrodę. 2646 2-2

**Na wesela** obcięte świeże kwiaty, kamelje, róże, Tuberose Chrysantyny, fiołki pełne, wysyła Edward Kaczorowski Triest. 2683 2-3

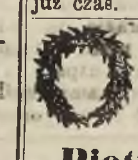
**Dokładne** obliczenie należytości inseratowych dla wszelkich dzienników podaje na żądanie **dla każdego bezpłatnie** specyalista w anonsowaniu i długoletni ajent dziennikarski Karol Korzeniowski. Adres: „Impressa" we Lwowie. 2603 3-4

**Anemona Hepatica werulea** niebieskie, jasne (kwitną z pod śniegu), śliczne, mocne sztuki, 12 sztuk 25 ct. **Fiołki „Car" remontonty** na długich łodygach kwitnące dwa razy do roku (w inspektach całą zimę) 12 sztuk 80 ct. **Konwalie** ogromne (do 18 kwiatów na łodydze), kopa z mocnemi korzeniami po 50 ct., 10 kop franco. Najlepsza chwila do sadzenia **Irysy** niskie do obsadzenia kląbów ciemne, zimotrwałe fioletowe, śliczne, 12 sztuk 80 ct. **Irysy** wysokie zimotrwałe, różne, bardzo ładne, 12 sztuk 40 ct. Gwoździki niskie, pełne, pachnące, białe, pierzaste kopa 60 ct. Salvia Szarutka srebrzysta, kopa 80 ct. Oxalis 4 listny, cebulki pąsowe 80 ct. Gwoździki kupczaste 80 ct. Hemerocallis lilia **tuzin** 60 ct. Hemerocallis białe, pachnące, tuzin 60 ct. Hamerocallis srokate leśne tuzin 30 ct., wiecznotrwałe do obsadzenia kląbów. Delfinio wiecznotrwałe, różne cienie tuzin 60 ct. Phlox de cussota 8 odmian 80 ct. tuzin. Dzikie wino tuzin 60 ct. Zarząd ogrodu w Łapszynie, Brzeżany. **Sedum** do obsadzania, śliczne 3 gatunki kopa 30 ct. **Tradescancija** dwa kolory 12 sztuk 60 ct. **Lilie Dumortieri** kanarkowe, pachnące 12 sztuk 1·50. **Achillea** pełne, białe, bukietowe 12 sztuk 50 ct. Adonis vernal s kopa 80 ct.

**Zmiana lokalu.** Józef Schwarz, fryzyer przeniósł swój magazyn na ulicę **Akademicką.** 2668 1-1

**Młoda wdowa** szuka miejsca klucznicy, bony lub do zarządu domu. Wymogi skromne. Adres: L. S. Żydaczów, 2671 1-2

K... proszę o inny adres ale w liście już czas. K.



**Wieńce grobowe**

blaszane od pojedyńczych do najbogatszych poleca

**Piotr Chrząstowski**

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

**Leśniczy**

egzaminowany, żonaty, były uczeń szkoły lasowej we Lwowie, posiadający chlubne świadectwa z 16 letniej praktyki, w skutek sprzedaży majątku w którym obecnie pozostaje, poszukuje posady zaraz lub od 1 stycznia 1894 r. Łaskawe zgłoszenia pod adresą „Leśnik" poste restante Kopyczyńce. 2665 1-3

**Folwark** Szczutków, poczta i kolej Lubaczów, poszukuje

**gorzelnika katolika.**

Zgłoszenia osobiste. 2672 1-2

PRECZ Z PRZYPALANIEM! 30 LAT POWODZENIA

**LINIMENT GENEAU**

*Płyn tłusty odwilżający P. Geneau*

DLA KONI CUGOWYCH I WSZELKICH INNYCH



Jedyny *środek zewnętrzny*, zastępujący wypalania bez bólu i bez wylinienia.

Przyjęty przez najsławniejszych *weterynarzy, chodowców, ujeżdżaczy; utrzymujących stadniny*, etc., etc.

*Szybkie i niezawodne leczenie okulawień, stłuczeń, zboczenia i wykrzywienia pęcin, nabrzmienia nóg, narośli i guzów na nogach, itp. itp.*

*Środek odprowadzający* i *rospędzający.*

Bandażowanie ręczne w 3 i 4 minutach, bez wystrzygania sierści. *Cena: 6 franków.*

Skład: Apteka **GÉNEAU,** *275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.*

**Pierwsze Towarzystwo tkaczy**

od r. 1882 istniejące

Zasłużone medalami

w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby.

Cenniki z próbkami rozsyła się franco,

1017 43 74 **DYREKCYA.**

**Pracownia rzeźb i ozdób kościelnych i salonowych**

**Czernawskiego**

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 2.

poleca 2397 9—20

Ołtarze, ambony, Cyborja, Ławki, Konfesyonały, Ołtarzyki procesyjne, Krzyże procesyjne itp. Ramy do obrazów, czarne, złote i dębowe, pozłocenia wszelkich przedmiotów przyjmuje po nizkiej cenie.

**Obuwie, kalosze, deszczochrony.**

**Magazyn M. Weina**

plac Trybunalski 1.

**Kantor wymiany**

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

**kupuje i sprzedaje**

**wszystkie efekta i monety**

**po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.**

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ prc. listy hipoteczne

5% listy hipoteczne premiowane

5% „ „ bez premii 1705

4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego

4½% „ Banku krajowego

4½% pożyczkę krajową galicyjską

4% pożyczkę kraj. galic. koronową

4% pożyczkę propinacyjną galicyjską

5% „ „ bukowińską

4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej

4½% „ propinacyjną węgierską

4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

**po cenach najkorzystniejszych.**

**Uwaga**: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

**„The Gresham"**

**Tow. ubezpieczeń na życie w Londynie.**

| *Filja dla Austryi:* | *Filja dla Węgier:* |
|---|---|
| *Wiedeń* | *Budapeszt* |
| *I Giselastrasse 1* | *plac Franciszka Józefa 5 i 6* |
| 1442 3-7 *w własnym domu.* | *w własnym domu.* |

Aktywa towarzystwa dnia 1 grudnia 1892 franków 125,305.151. Roczne dochody w premiach i procentach 31 grudnia 1892 22,840.056 fr. Wypłaty zabezpieczenia i rentowe udziały za wykupna itd. od czasu istnienia tow. (1848) 271.905.620 fr. W ostatnim 18 miesięcznym okresie podano nowych wniosków na 125,732.000 fr., tak że ogólna suma od czasu istnienia stowarz. postawionych wniosków wynosi franków 1.853.916.605. Prospekta i taryfy, na podstawie których towarz. policę wystawia, jak i formularze wniosków wydają pp. ajenci we wszystkich większych miastach austr.-węg. monarchji i przez filję dla Austryi i Węgier.

**We Lwowie: dom bankowy Goldstern i Löwenherz.**



**Zbioru majowego 1893**

2155 10—19 zupełnie świeży transport

**poleca handel Karola Bałłabana we Lwowie.**

| **Herbatę** chińsko-rosyjską | | **Kawy** w woreczkach 4¾ kl. netto opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju. | |
|---|---|---|---|
| ½ kl. Congo | zł. 1.60 | 4¾ kl. Ceylon gruboziarnista | zł. 10.80 |
| ½ „ Suchong ces. | „ 2.— | 4¾ „ Ceylon średnej | „ 10.40 |
| ½ „ Familijny | „ 3.— | 4¾ „ Cuba wyśmienitej | 10.— |
| ½ „ Melange de Moskau | „ 4.— | 4¼ „ Laquaira gruboziarnistej | „ 9.60 |
| ½ „ Imperial | „ 5.— | 4¾ „ Mokka arabska | „ 10.80 |
| ½ „ Wysiewek własnych | „ 1.60 | 4¾ „ Jawa złota | „ 10.80 |
| ½ „ Wysiewek sprowadzonych | „ 1.30 | 4¾ „ Ceylon putowa | „ 10.80 |

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

Pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna

**J. Ihnatowicza**

*magistra farmacyi i chemika sądowego*

we Lwowie, ulica Kopernika nr. 3

Filie: w Krakowie w Sukiennicach nr. 20, w Czerniowcach w Rynku nr. 2.

Odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych 10 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania, a na wystawie wszechświatowej w Antwerpii Dyplomem honorowym za znakomite *wyroby kosmetyczne toaletowe i perfumy,*

a mianowicie:

**Woda fijołkowa** usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikatnia do tego stopnia, że jako środek toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie. Cena 1 zł.

**Mydło kosmetyczne** łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy, bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. Cena 60 ct.

**Antilentila.** Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z antilentilą. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyi usuwa w krótkim czasie piegi, plamy wątrobiane itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. Cena 2 zł.

**Pilipton** włosom siwym i wypłowiałym, po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. Pilipton nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. Cena flakonu 1 zł. 50 ct.

**Walentin** najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Łysiny pokrywają się pięknym włosem. Flakon 3 zł., pół zł. 1·60.

**Grysik toaletowy** do mycia rąk dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 ct. **Cezarin** niezawodny środek na wygubienie nagniotków. Pudełko 40 ct. **Vistin** przeciw poceniu się rąk i pach. Flakon 50 ct. **Proszek do czyszczenia paznogci** do nadania paznogciom białości, różowego odcienia i pięknego połysku. Pudełko po 25 ct. **Pudr salicylowy** przeciw poceniu i odparzaniu nóg. Pudełko 25 i 50 ct. 2442 14—?

Przedostatni tydzień. Przedostatni tydzień.

**Losy z Insbrucku po 50 kr.**

*Główna wygrana 50.000 złr.*

Losy po 50 centów polecają

**August Schellenberg i Syn**

**Kitz i Stoff i M. Jonasz.**

**HENRYK SCHWARZ**

**w Krakowie, Grodzka 13**

*poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny i zimowy*

**Nowości** wełniane na suknie codzienne, podróżne i wizytowe, na okrycia i wierzchy do futer.

**Jedwabie czarne i kolorowe Plusze i aksamity.**

Gotowe żakiety, peleryny, rotundy i bluzki.

Skład płótna, stołowej bielizny, chustek do nosa, szyrtingów, barchanów angielskich białych i kolorowych. Pledów damskich i męskich, chustek, kołder Conore pied i t. p.

**Zamówienia na kostjumy i okrycia wykonywują się z wielką starannością.**

Próbki na prowincyę na żądanie.

**Konfekcye pozostałe z poprzednich sezonów po cenach bajecznie niskich.** 2482 4-5

**Do sprzedania:** Młocarnia parowa 4½ stopy angielskiej z lokomobilą w najlepszym stanie. Maszyna parowa leżąca 15 koni siły najnowszej konstrukcyi. Rozdrabiasz do torfu nowy, do pasa lub ruchu ręcznego. Młocarnia sztyftowa przewoźna nowa. Dwa kieraty nowe 6cio i 8io konny, bardzo silnej budowy. Dwa koła pasowe żelazne, toczone po 2 metry średnicy. Bliższe szczegóły listownie pod „MŁOCARNIA" *w Biurze Dzienników L. Plohna Lwów.* 2663 1 3

Na sezon!

**LATARNIE**

**na naftę, oliwę i świece.**

**Latarnie** stajenne i gospodarskie, bezpieczne w razie upadku. **Latarki** ręczne, kieszonkowe, szklane. **Latarki** bezpieczeństwa dla górników, kopalń, składów nafty i t. p. poleca w wielkim wyborze

**Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.** 2341 4—10

**Kartofle jadalne, zdrowe**

sprzedaje wagonami z odstawą do stacyi kolejowej po cenie 2 złr. 50 ct. *Zarząd folwarku Hujcze, poczta Kamionka-Lipnik.*

G. A. Christiana Następca

**W. BILIŃSKI**

Lwów, ulica Hetmańska l. 2.

poleca

**HERBATĘ**

**chińską i rosyjską**

w najprzedniejszych gatunkach a mianowicie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Malange familijny | funt | złr. | 2·40 |
| Sansinska | „ | „ | 3·— |
| Kaysow | „ | „ | 4·— |
| Melange królewski | „ | „ | 5·— |
| Wysiewki II | „ | „ | 1·60 |
| „ I | „ | „ | 1·80 |

w paczkach po ⅛ ¼ ½ i funta pełnej wagi.

Zlecenia miejscowe uskutecznia się bezzwłocznie.

Za opakowanie nic nie liczy się.

Zakupiłem po

**A. Mańkowskim**

**wszystkie stare wina**

węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuzkie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

*Karol Bayer.*

**Sprzedaż koni.**

*Dobra Jaromierka, podolska gubernia powiat kaminiecki, stacya kolei Husiatyn.*

Dnia 25 października 1893 o godzinie 10 z rana, ze znanej na Podolu stajni śp. Szczęsnego Sadowskiego, przez

**publiczną licytacyę odbędzie się we wsi Jaromierka**

**sprzedaż stadniny**

matek, ogierów oraz pozostałych sulten powozów, broni myśliwskiej ect 2652 2-3

**BEZPŁATNIE**

i opłacone wysyła na żądanie próbki najnowszych materyi wełnianych, flanelek, barchanów białych i kolorowych magazyn

**KAROLA MATLASA**

przedtem

**WILHELMA SYDORA**

Lwów, plac Maryacki l. 4, Hotel Europejski 2637 2-10

**Damskie Pończochy i Skarpetki** dla pań, mężczyzn i dzieci 1768 poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie.

**EKONOM**

wolny od wojska, długoletni praktyk w prowadzeniu gorzelni, opasie wołów, robieniu nawozów, hodowli i tresurze koni rasowych, hodowli bydła, racyonalnej uprawie roli, poszukuje od 1 Października lub Nowego roku posady. Łaskawe zgłoszenia A. Z. poste restante Jurowce. 2184 8 10

Farby do fasad

**Cement portlandzki**

**Wapno hydrauliczne**

**GIPS**

**Farby, pokosty i lakiery**

w największych i najmniejszych ilościach poleca 1156

FIRMA HANDLOWA

**W. CZOPP**

Lwów, Żółkiewska 2

**od lat 50 istniejąca**

Najdelikatniejsze

**materye jesienne i zimowe**

**gunie, szewioty, sukna damskie jak i sukna dla każdego celu**, przesyła za zaliczką w dobrej jakości także w najmniejszej ilości prywatnym

*Skład c. i k. uprz. fabryk sukna i materyj wełnianych*

**Maurycego Schwarza**

**Zwittau (Berno).**

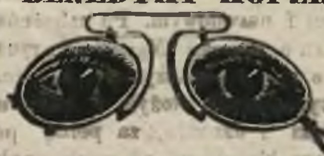
Wzory franco. 2189

**Obrazy** Mat. Bos. Częstochowskiej, wielk. 100 ct., 65 ct. płasko rzeźba, pozłocony, robota artystyczna, po nizkiej cenie poleca pracownia dla ozdób kościelnych **Czernawskiego**, ul. Sykstuska liczba 2.

**Sadzonki leśne**

krzewy i drzewka ogrodowe poleca do kultur jesiennych **Leśnictwo Zassów pod Czarną.** *Cennik na żądanie odwrotną pocztą.* 2565 5—10

**BENEDYKT KOPERNICKI**



optyk i mechanik „pod operą kiem". **Lwów** pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6 naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie. 840

**Trucizna**

**na myszy polne.**

Z powodu pojawienia się myszy polnych przypominam się z moją trucizną na nie. Wynalazek mój zjednał sobie w roku 1888 i 91 wielkie uznanie, w dowód czego posiadam od P. T. właścicieli dóbr przeszło 70 listów pochwalnych. 1 ko 45 ct., 100 ko 40 złr. 1 ko wystarczy na 4 morgi pola **Seweryn Błachowski**, aptekarz w Kozłowie via Jezierna. 2578 5—6

**!Najnowsze!**

**Chustki** włóczkowe i sznelkowe. **Szale** włóczkowe i sznelkowe oraz skarpetki i pończochy włóczkowe, kamaże i kaftaniki włóczkowe, rękawiczki męskie i damskie włóczkowe w wielkim wyborze

poleca

Mikołaj Ludwig

**Lwów**

ulica Halicka l. 14. 2537 2-3

**Kukurudzę**

**suchą, zdrową ze zbioru 1892**

**do użytku gorzelnianego**

z dostawą do każdej stacyi kolejowej w pełnych wagonach, na różne termina dostarcza

Galicyjskie akcyjne

**Towarzystwo handlowe**

*we Lwowie,*

ulica Jagiellońska 3. 2571 6—12


Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nak. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.